

GAZETA KATOLICKA

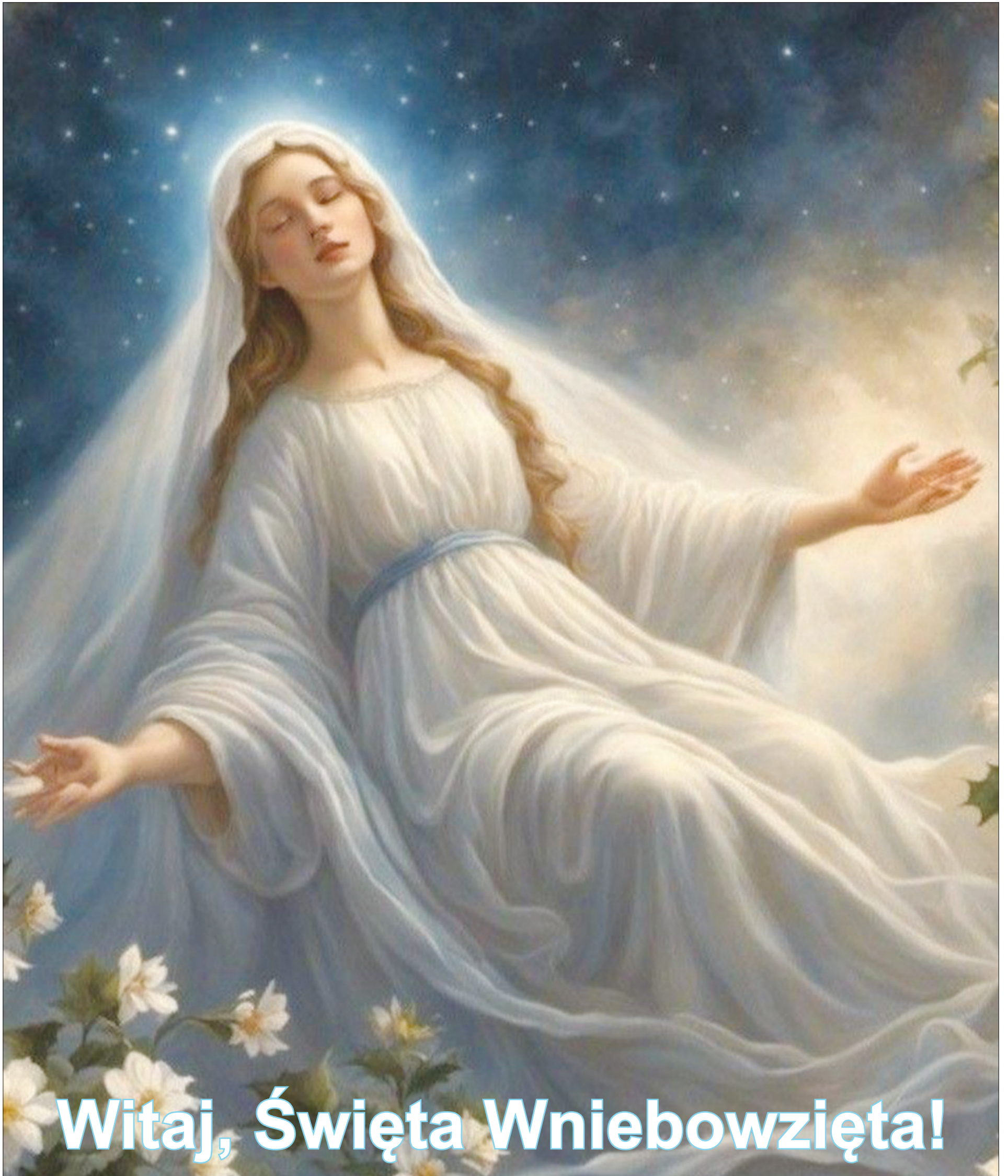
SPOTKANIA

Nr 8 (494)

WILNO

SIERPIEŃ 2025

PAR. DUCHA ŚWIĘTEGO * PAR. ŚW. RAFAŁA * N. WILEJKA * PAR. ŚW. TERESY * PAR. NPNMP * PAR. ŚW. J. BOSCO * KALWARIA * NIEMENCZYN * PAR. ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA
KŁ. P.W. WNEBOWZIĘCIA NMP * PAR. ŚW. JÓZEFA * PAR. BŁ. J. MATULEWICZA * CZARNY BÓR * BUTRYMAŃCE * PODBORZE * SUŻANY * JASZUNY * TURGIELE *



Witaj, Święta Wniebowzięta!



**3 sierpnia –
XVIII Niedziela Zwykła
Koh 1,2;2,21-13;
Kol 3,1-5.9-11;
Łk 12,13-21
Głupcze...**

Człowiekowi, który już był zamożny, dobrze obrodziło pole. Wydaje się, że ów człowiek zdobył dobra własną zaradnością, na co wskazuje jego sposób myślenia: zburzę stare spichlerze, a pobiuduję nowe, tam zgromadzę obfite zbiory. Do tego miejsca jest prawidłowe myślenie. Ale ciąg dalszy wskazuje na krótkowzroczność, chciwość i nierozsądek gospodarza. Otóż sobie samemu przypy-

sał zasługi obfitych zbiorów, nie było w nim wdzięczności Bogu za dary. Nie pamiętał, że to Pan Bóg dał nasienie, podlewał i powodował wzrost. Zamiast tego, by błogosławić Boga i swą wdzięczność wobec Niego okazać dzieląc się z potrzebującymi – „co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili” – on chce je mieć wyłącznie dla siebie i uczynić ze swego życia zabawę. A Pan Bóg widząc serce owego człowieka, mówi wprost: „Głupcze!”

**10 sierpnia –
XIX Niedziela Zwykła
Mdr 18,6-9;
Hbr 11,1-2.8-19;
Łk 12,32-48**

Nie bój się (...) Spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo...

Ludzie, którzy wiedzą po co żyją, o wiele łatwiej znoszą wszelkie trudności i cierpienia, jakim życie – każde życie – jest naznaczone. Serce przepełnione tęsknotą będzie nieustannie mobilizowało nas

do podejmowania wyzwań. Jeżeli mamy przed sobą cel, wówczas nie tak łatwo będzie zboczyć z drogi. I jeżeli czasem się pogubimy, to spojrzenie na kompas – „gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze” – własne serce, pomoże na nowo obrać odpowiedni kierunek.

**17 sierpnia –
XX Niedziela Zwykła
Jr 38,4-6.8-10;
Hbr 12,1-4; Łk 12,49-53**
Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, ażeby już zapłonął...

Ogień, który Jezus przyniósł na ziemię i którym zapala ludzkie serca, jest Duch Święty. Serce, w którym On płonie, jest zdolne do prawdziwej odpowiedzialnej miłości. Na nic zdadzą się reguły, ustawy, ludzkie wysiłki, jeżeli zabraknie miłości, która pochodzi od samego Boga. Nic nie przetrwa na wieczność, tylko to, co przejdzie przez Ogień. Jest wiele świadectw opisujących cuda nawróceń

zatwardziały grzeszników pod wpływem doświadczenia miłości Bożej ofiarowanej im przez chrześcijan. Prośmy dobrego Boga, abyśmy sami poddawali się owemu Płomieniowi Miłości.

**24 sierpnia –
XXI Niedziela Zwykła
Iz 66,18-21;
Hbr 12,5-7.11-13;
Łk 13,22-30**
Usiłujcie wejść przez ciasną bramę...

Wejście do nieba nie jest łatwe ani proste. Wejście jest ciasne i wchodzi się przez nie w pojedynkę. Nadto nie zmieszczą się w nim ludzie obajuczeni. Nie wystarczą same tylko chęci. Oprócz tego, czas wejścia jest ograniczony; gdy on się skończy, a ktoś będzie chciał wejść, wówczas usłyszy: „Nie znam was”. „Instrukcja wchodzenia” przez ciasną bramę jest podana, korzystajmy z niej.

**31 sierpnia –
XXII Niedziela Zwykła**

**Syr 3,17-18.20.28-29;
Hbr 12,18-19.22-24a;
Łk 14,1.7-14**
Opowiedział przypowieść, gdy widział, jak sobie pierwsze miejsca wybierali...

Wypowiedź Jezusa dotyczy pokory czyli życia w prawdzie. Pokora to nic innego, jak prawda. Trzeba swoje życie kształtować podług zasad tej prawdy i żyć na tym miejscu, które wyznaczył nam Bóg. Nie potrzeba walczyć ani o pierwsze, ani o ostatnie miejsce, ale zająć te, które nam wyznaczył Bóg. Potrzeba rozeznania opartego na głębokiej modlitwie i zanurzonego w sakramentach świętych. Nie można też, zwłaszcza dzisiaj, pozwolić na zajmowanie ważnych stanowisk przez ludzi niekompetentnych, ignorantów, wyzyskiwaczy. W dobie obecnej ludzi wartościowych świat chce zepchnąć na peryferia życia publicznego, albo i całkiem zgładzić. W imię Ewangelii nie można na to pozwolić.

anka

Amerykanin nakręcił film o męczenniku

„To Kolbe wybrał mnie”

To nie będzie kolejny „religijny film”, ale pełna nadziei opowieść o zwycięstwie miłości nad złem. Amerykański reżyser postanowił opowiedzieć światu historię o. Kolbe, tam, gdzie dla wielu osób ona się kończy – w celi śmierci. Światowa premiera filmu „Triumf serca” odbędzie się 13 sierpnia w Warszawie. Pokazy kinowe we wrześniu.

Przemysław Wręźlewicz, dyrektor Rafael Film, który jest dystrybutorem filmu w Polsce, w rozmowie z Opoką podkreśla, że o miejsce i datę zabiegali sami producenci. „Zdecydowaliśmy wspólnie, że Polska będzie najbardziej honorowym miejscem do tego, żeby zaprezentować film o ojcu Kolbe i w ten sposób oddać hołd tej postaci” – mówi Przemysław Wręźlewicz.

MARCIN KWAŚNY JAKO O. KOLBE

„Triumf serca” w reżyserii Anthony’ego D’Ambrosio opowiada o ostatnich 14 dniach życia św. Maksymiliana w celi głodowej w Auschwitz – gdzie z własnej woli zajął miejsce innego więźnia. Pobyt w celi śmierci przeplatany jest retrospekcjami z jego życia – wspomnieniami z Niepokalanowa, Grodna i misji w Japonii czy Indiach.

Zdjęcia kręcone były w Polsce – głównie w byłym więzieniu w Piotrkowie Trybu-

nalskim, które idealnie odtworzyło warunki celi głodowej. Część scen powstała także w Auschwitz-Birkenau, by oddać autentyzm historyczny. W główną rolę – o. Maksymiliana wcielił się Marcin Kwaśny, aktor, który zaangażował się fizycznie i duchowo – schudł kilka kilo, ogolił głowę i przygotowywał się do roli poprzez post i modlitwę.

W CELI ŚMIERCI BYŁ BÓG

„Film włosko-amerykańskiego reżysera rozpoczyna się tam, gdzie większość opowieści o życiu ojca Kolbe się kończy – w celi śmierci. Cieszymy się, że w końcu ktoś opowiedział tę historię” – mówi (...) dystrybutor, zastrzegając, że nie jest to film stricte historyczny, ale próba odtworzenia ostatnich chwil życia męczennika i jego współwzięniów z uwzględnieniem perspektywy duchowej.

„Historia o. Kolbe pokazuje prawdę, że w celi śmierci był Bóg – bo jest z nami zawsze i wszędzie, a zwłaszcza w momencie cierpienia człowieka” – mówi Wręźlewicz, dodając, że film „jest bardzo głęboki pod względem psychologicznym i teologicznym”.

„Z jednej strony jest bardzo emocjonalny, z drugiej trafnie ukazuje istotę: starcie totalitaryzmu z prawem bezwarunkowej miłości do Boga i drugiego człowieka” – po-



wiedział, dodając, że film jest bardzo „artystyczny”. „Przy jego subtelności, jest to film bardzo jednoznaczny. Twórcy nie wahali się mówić wprost, gdzie jest dobro, a gdzie jest zło i jak ta historia naprawdę wyglądała” – mówi.

ROZDAWAŁ NADZIEJĘ

Przemysław Wręźlewicz w rozmowie z Opoką przypominał, że do nakręcenia filmu o o. Kolbe skłoniła reżysera osobista historia związana z męczennikiem. „Triumf serca” zrodził się z jego osobistego doświadczenia choroby, cierpienia i potrzeby odnalezienia nadziei.

D’Ambrosio był zafascynowany tym, że o. Kolbe w obliczu skrajnego cierpienia nie stracił nadziei – przeciwnie, dawał ją innym. Uznał, że świat potrzebuje dziś świadectwa takiej miłości, która nie jest tylko słowem, ale czynem – oddaniem życia za drugiego człowieka” – mówi Wręźlewicz.

Twórcy mówią, że nie chodziło o film „religijny” w klasycznym sensie, ale o film o ludzkim sercu, które potrafi kochać do końca. „To nie ja wybrałem Kolbe. To on wybrał mnie. I myślę, że wybrał też widzów – bo ten film nie jest tylko opowieścią o nim, ale wezwaniem dla nas wszyst-

kich, by kochać bardziej” – powiedział reżyser w jednym z wywiadów.

TRIUMF MIŁOŚCI

Dyrektor Rafael Film odniósł się także do powstającego w Harmęczach sanktuarium Zwycięskiej Miłości, które – podobnie jak film – upamiętnia czyn o. Kolbe. „Ten film równie dobrze mógłby się nazywać „Triumf miłości”, gdyż tak naprawdę opowiada o niezwykłej miłości. Mam nadzieję, że będzie to przyczynek do tego, by o. Maksymiliana odkryć na nowo” – powiedział. „O. Kolbe zadomowił się w bocznych ołtarzach: znamy go, czcimy, ale myślę, że dla wielu – poprzez ten film – będzie wielkim odkryciem, gdyż ukazuje o. Kolbe jako człowieka z krwi i kości, który zмага się, cierpi, kocha i wybiera” – dodał.

MOCNY GŁOS W DYSKUSJI

Dyrektor Rafael Film wyraził nadzieję, że opowieść o męczeństwie o. Kolbe będzie „mocnym głosem” w dyskusji o narodowych bohaterach.

„Wobec takich wydarzeń jak usuwanie postaci o. Kolbe z wystawy w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku czy niedawnej dyskusji o komorach gazowych w Auschwitz, film jest bardzo mocnym i jednoznacznym głosem – zadającym kłam umniejszaniu roli o. Kolbe w →

→ historii naszego narodu” – powiedział Wrześlewicz.

Dodał, że siłą amerykańskiej produkcji jest bezkompromisowość w pokazywaniu skrajnego zła niemieckich obozów zagłady w zestawieniu z heroiczną postawą o. Kolbe. „Takiej odwagi, w pokazywaniu historii, nam w Polsce niekiedy brakuje” – ocenił.

Film będzie w polskich kinach od 12 września. Równolegle z polską dystrybucją kinową, film będzie dystrybuowany w USA.

Odtwórca głównej roli Marcin Kwaśny odpowiada na pytania Agaty Ślusarczyk:

- W filmie „Triumf serca” po raz pierwszy, jako aktor, wcieli się Pan w postać św. Maksymiliana Kolbe, przedstawiając ostatnie czternaście dni jego życia w bunkrze głodowym w Auschwitz. Jak wyglądały przygotowania do tej roli?

To było największe jak do tej pory zawodowe wyzwanie. Do roli musiałem przygotować się nie tylko fizycznie – schudłem blisko 10 kilo, pościłem na planie filmowym i ogoliłem włosy, ale przede wszystkim duchowo. Musiałem poznać i rozumieć, jak myślał nasz święty, jak wyglądało jego życie obozowe. Film to perspektywa umierania, dwóch tygodni śmierci w bunkrze głodowym, ale poprzedziana wspomnieniami o świętym Maksymilianie Kolbe. Cieszę się, że taki film powstał, bo pokazuje go trochę od strony ludzkiej – bliskiej nam Polakom, to jakie miał ogromne serce dla swoich współtowarzyszy niedoli.

Styczność ze św. Maksymilianem i jego życiorysem miałem już wcześniej. Kiedy reżyserowałem spektakl na

podstawie sztuki Kazimierza Browna „Mój syn Maksymilian”, udałem się do Niepokalanowa. Tam, z udostępnionych mi materiałów archiwalnych dowiedziałem się, że św. Maksymilian miał 164 cm wzrostu, robił się czerwony na twarzy, kiedy ktoś go zdenerwował, a zanim z nim porozmawiał, odmawiał trzy „Zdrowaśki”. Kiedy kogoś słuchał, przekrzykiwał głowę na prawą stronę, dużo się uśmiechał, miał duże poczucie humoru. To były rzeczy, z których nie zdawałem sobie sprawy, a które bardzo pomogły mi w reżyserii spektaklu, wykorzystałem je także w przygotowaniu się do roli św. Maksymiliana.

- W wywiadzie dla Aletei, Anthony D’Ambrosio, reżyser powiedział, że film „Triumf serca” nie pochodzi z Hollywood, ale z samego serca Kościoła, bo tworzą go ludzie – podobnie jak Pan – zafascynowani o. Kolbe. Czy można było doświadczyć tego na planie?

Przyznam szczerze, że nie byłem jeszcze na takim planie, gdzie przed każdym dniem zdjęciowym, przed każdym ujęciem, wszyscy się modlili, przyzywając wstawiennictwa św. Maksymiliana. Byłem w szoku. Osoby, które uczestniczyły przy produkcji tego filmu były w większości wolontariuszami, którzy przyjechali do Polski na własny koszt, by wziąć udział w powstaniu tego filmu. Kolejnym „cudem” św. Maksymiliana był czas, w którym powstał ten film. Normalnie, znalezienie planu i nakręcenie scen zajmuje pół roku. W tym przypadku reżyser zrobił to w dwa miesiące, przyjeżdżając do Polski bez niczego – nie znając ludzi, języka, nie mając znajomości,

organizując zbiórkę na jego realizację. Tak właśnie wyglądało życie Kolbego, rozpoczynał projekt bez środków, a o wszystko, czego potrzebował prosił Niepokalaną. Reżyser udowodnił w ślad za św. Maksymilianem, że dla Boga, nie ma nic niemożliwego.

- Film powstawał na jesieni zeszłego roku i był nagrywany w budynkach byłego Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie jedna z cel „zagrała” celę śmierci o. Kolbego. Czego nauczyła Pana ta perspektywa?

Uświadomiłem sobie, że oddanie życia przez św. Maksymiliana za Franciszka Gajownicza to jeden aspekt jego męczeńskiej śmierci, drugi to wezwanie, by towarzyszyć współwięźniom w procesie głodowego umierania. Podczas kręcenia sceny, w której Kolbe mówi do współwięźnia, że został wezwany do bunkra głodowego, żeby być razem z więźniami, odkryłem, że wymowa angielska słowa „Kolbe” brzmi jak „call be”, czyli „wezwany, aby być”. To odkrycie zbieżności słowa „Kolbe” z misją towarzyszenia współwięźniom w celi śmierci, bardzo zdumiało reżysera. Bardzo był mi za to wdzięczny. Grając w ciemnej i wilgotnej celi śmierci uświadomiłem sobie, jak wiele św. Maksymilian musiał mieć pokory i zaufania, by nawet w najgorszych okolicznościach życia nie tracić nadziei.

- O tych ostatnich dniach życia św. Maksymiliana dowiadujemy się przede wszystkim z relacji świadków. Czy z filmu „Triumf serca” dowiemy się czegoś nowego o tym, jak one wyglądały?



W scenariuszu nie ma nowych faktów, reżyser bazował na dostępnych powszechnie zeznaniach współwięźniów. Widzowie zobaczą człowieka, który mimo ogromnego fizycznego cierpienia, jakim jest głód, nie skupia się na sobie, ale niesie innym nadzieję: towarzyszy, pociesza, jest w nim wiele empatii, zrozumienia, braku oceny, wewnętrznego pokoju i poczucia humoru. Bruno Borgowiec, jeden z więźniów, który przyszedł po ciało Kolbego, opisywał po wojnie, że jego ciało „promieniowało”, a twarz „oblana była blaskiem pogody”. Zanotował także, że z celi śmierci słyszał „gorące modlitwy” i pieśni do Matki Najświętszej. Przygotowując się do zdjęć, ekipa filmowa odwiedziła miejsca związane ze św. Maksymilianem m.in.: Niepokalanów, Auschwitz i klasztor franciszkanów w Harmężach, gdzie mieści się wystawa stała prac byłego więźnia obozowego Mariana Kołodzieja. Zainspirowany jego obozowymi szkicami reżyser, na ich podstawie odtworzył scenę, podczas

której św. Maksymilian karmi swojego współwięźnia. Z Niepokalanowa z kolei zostały wypożyczone franciszkańskie habity.

- Proszę powiedzieć, jakie przesłanie niesie ze sobą film „Triumf serca”?

Z filmem bardzo mocno wiąże się osobista historia reżysera. To włosko-amerykański pisarz i filmowiec, którego dotknęła ciężka choroba. Lekarze przez bardzo długi czas nie mogli wykryć jej przyczyny. Cierpienie spowodowało, że wiele czasu spędzał zamknięty w swoim pokoju, który stał się dla niego celą. Zainspirowała go wówczas postać św. Maksymiliana, który ostatnie dni swojego życia spędził w celi. Nie tylko pokazał jak samemu znosić cierpienie, ale także nieść nadzieję innym. Dlatego film „Triumf serca” to film o nadziei. Historia Kolbego pokazuje, że nie należy jej tracić nawet wówczas, kiedy wokół szaleje piekło i panoszy się zło, tylko z całą ufnością powierzać się Bogu za przyczyną Niepokalanej.

Pielgrzymka Suwałki – Wilno dotarła do Ostrej Bramy

24 lipca po raz 35. ponad pięciuset pątników Międzynarodowej Pieszej Pielgrzymki Suwałki – Wilno stanęło przed obrazem Matki Bożej w Ostrej Bramie. Jak co roku, wydarzenie to stało się wyjątkową okazją, by wspólnie przeżyć niezapomniany czas modlitwy, refleksji i wspólnoty.



Wierni w swój marsz wyruszyli 15 lipca z Suwałk z parafii Matki Bożej Miłosierdzia. We czwartek, 24 lipca, dotarli do Wilna pokonując trasę liczącą blisko 270 km. Hasłem tego-rocznej wędrówki pątniczej były słowa: „Pielgrzymi Nadziei”. W modlitewną trasę wyruszyli mieszkańcy Suwałk i Suwalszczyzny, ale także Augustowa, Elku, Olecka, Suchowoli, Białegostoku i Warszawy. Suwalska pielgrzymka pierwszy raz wyruszyła do Ostrej Bramy w 1991 r. W ciągu 34 lat trasę do Wilna pokonały tysiące pielgrzymów pochodzących z różnych stron kraju oraz z zagranicy. Jej celem nieprzerwanie było dziękczynienie za wolność krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Było to także nawiązanie do kultu Matki Ostrobramskiej. Z roku na rok



pielgrzymka rozrastała się, by w pewnym momencie skupić nawet ponad dwa tysiące osób, w różnym wieku i o różnym poziomie zdrowia i sprawności. W okresie pandemii, w pielgrzymkę wyruszyli tylko księża przewodnicy. Organizacją pielgrzymki od początku jej

istnienia zajmują się salezjanie inspektorii warszawskiej.

Fot. Waldemar Dowejko
Wilnoteka

Od redakcji: wszystkie konferencje i relacje wideo są dostępne na stronie www.suwalki-wilno.salezjanie.pl

Puszcza Solska – miejsce objawienia św. Marii Magdaleny

Puszcza Solska – największa dzielnica wchodząca w skład miasta Biłgoraj, dawniej samodzielna wieś będąca w latach 1922-1954 siedzibą gminy Puszcza Solska. Puszcza Solska zajmuje niemal całą południową część miasta. Nazwa wsi Puszcza Solska, pochodzi od nazwy pobliskiej wsi Sól oraz nazwy Eremus Salensis (łac. Puszcza, Pustelnia) nadanej przez franciszkanów miejscu swojego życia (tutejszemu klasztorowi). Od określenia tego pochodzi nazwa pobliskiego wielkiego kompleksu leśnego – Puszcza Solska.

W latach 50. XX w. wieś została włączona w skład miasta Biłgoraj. Dzielnica jako jednostka administracyjna powstała w 2004 r.

We wsi Sol na terenie Puszczy Solskiej pasterzom pasącym bydło w 1603 r. objawiła się św. Maria Magdalena, z racji takiego wydarzenia Jan Zamojski kanclerz wzniósł mały kościółek przed 1626 r., a syn jego Tomasz powiększył fundację wznosząc większy kościół w 1644 r. z drzewa i klasztor. Zakonników sprowadzono do nowego miejsca z Lublina. Została erygowana oddzielna parafia, następnie oddana franciszkanom. Fundacja w późniejszym czasie posiadała liczne zapisy. W czasie powstania Chmielnickiego w 1648 r. fundacja uległa zniszczeniu. Jednak została odbudowana w poprzedniej formie, ale w 1655 r. w czasie najazdu szwedzkiego spalono. Kolejny raz odbudowana z drzewa i w 1702 r. spalona przez Szwedów. W 1713 r. Tomasz Józef ordynat Zamojski czwarty już raz kościół z drzewa wzniósł na nowo, a zakonnikom oddał pobliski dom na zamieszkanie. W 1778 r. o. Józef Derbedraszewicz gwardian, po

części z rodzinnego majątku, a w części ze składek i ofiar Konstancji z Czartoryskich Zamojskiej, wymurował klasztor piętrowy. Dnia 22 czerwca 1794 r. o godz. 14.00 uderzył piorun i spalił się kościół i dach klasztoru. W tym czasie ordynat Aleksander Zamojski w klasztorze tymczasową kaplicę urządził, myśląc o budowie kościoła, jednak zmarł i nie zrealizował zamiaru. Lecz niestrudzony gwardian o. Derbedraszewicz podjął na nowo prace, że można go było już benedykować w 1796 r.

Zabudowania klasztorne i kościelne w różnych okresach były niszczone: 1648, 1655, 1702 i 1794. Prawdopodobnie w 1692 r. miasto Biłgoraj zostało oddzielone od parafii Puszcza Solska.

Na kapitule w Drohiczyźnie w 1626 r. wybrano do Puszczy Solskiej nie prezydenta (tak nazywano przełożonego domu nieuformowanego), lecz gwardiana, chociaż nie było kanonicznej erekcji klasztoru. Ks. Kantak podaje, że w Puszczy Solskiej dopiero w 1643 r. urządzono gwardiana czyli erygowano klasztor.

Puszcza Solska była jedną z najuboższych fundacji franciszkańskich prowincji ruskiej. Klasztor cierpiał niedostatki. Wykaz zapisów lokat testamentalnych klasztoru w Puszczy Solskiej z 1676 r.: *u Stanisława Fredry kasztelana 1500 zł, na kahale tarnogrodzkim 1500 zł, u Gostomskich 2000 zł i od arendy z karczmy rata roczna 60 zł.*

Klasztor w Puszczy Solskiej w 1676 r. posiadał następujący inwentarz żywy: *koni – 3, wołów – 2, krów – 4, cieląt – 4, gęsi 7, kur – 10, kogutów – 2 oraz wóz kwestarski.*

Przy konwencji w Puszczy Solskiej w 1724 r. utworzono parafię, która wraz z klasztorem od 1864 r. przeszła w posiadanie duchowieństwa

diecezjalnego. Po zmianie granic kraju franciszkanie przeszli do prowincji polskiej.

Z klasztoru z Puszczy Solskiej dwóch kapłanów było zaangażowanych w sprawy narodowościowe w Powstaniu Styczniowym. Poniżej zostaną w dość zwięzłej formie przedstawieni. **O. Dionizy**



Kapliczka św. Marii Magdaleny w Biłgoraju

Tronowski, w 1864 r. mający 42 lata, franciszkanin z Puszczy Solskiej utrzymywał stosunki z powstańcami. Przygotował kazanie tzw. podburzające oraz przechowywał zakazaną prasę powstańczą. Wobec powyższych zarzutów namiestnik Królestwa Polskiego dnia 10 lipca 1864 r. skazał o. Dionizego na zsyłkę na Sybir oraz pozbawił praw stanu duchownego, a także konfiskatę majątku prywatnego na rzecz państwa. Na zesłaniu mieszkał w miejscowości Ustiugu, w guberni wołogodzkiej. Na zasadzie pozwolenia cesarskiego w 1875 r. otrzymał paszport emi-

gracyjny i na zawsze wyjechał za granicę. Zm. w Haliczu 17 lutego 1885 r.

O. Eleazar Wyszomirski, ur. 1821 r., do zakonu wstąpił w 1842 r., śluby zakonne złożył w 1843 r. W 1864 r. był gwardianem w klasztorze w Puszczy Solskiej. W wyniku rewizji w klasztorze władze

r., o. Felicjan Aleksandrowicz 12 sierpnia 1695 r., o. Stefan Dudkiewicz 1 stycznia 1700 r., br. Idzi 11 czerwca 1705 r., o. Jan Barglicki 20 stycznia 1707 r., o. Marian Dziani 28 lipca 1717 r., o. Syzmon Brzezański 30 marca 1719 r., o. Stanisław Królikiewicz 25 lutego 1723 r., o. Hipolit Godowski 8 marca 1725 r., br. Hadrian Gawiński 18 września 1733 r., o. Antoni Klonkiewicz 25 czerwca 1742 r., o. Walenty Kędzierski 6 lutego 1751 r., o. Flacentinus Solecki 14 stycznia 1760 r., o. Martynian Jugowski 2 maja 1761 r., br. Franciszek Kaczmoński (Kuczmowski) 7 kwietnia 1763 r., o. Walerian Boroński (Borowski) 9 maja 1764 r., o. Antoni Blumberg 6 września 1781 r., o. Piotr Żarowski 1787 r., o. Antoni Chromczyński 14 sierpnia 1803 r. O. Antoni Romanowski 16 września 1816 r., o. Joachim Czarnecki 10 kwietnia 1817 r., o. Rafał Dziembrowski 20 kwietnia 1825 r., o. Józef Męciński 10 lutego 1827 r., o. Józef Bukowski 28 października 1835 r., br. Wiktor Walecki 13 kwietnia 1838 r., o. Franciszek Dąbrowski 18 sierpnia 1841 r., o. Walerian Mosopust 13 czerwca 1853 r., o. Antoni Saniewski 30 kwietnia 1862 r., o. Kryplewski 3 grudnia 1862 r.

W latach 1921-1928 wzniesiono obecnie istniejący kościół pw. Św. Marii Magdaleny w Biłgoraju, natomiast stary kościół tzw. w klasztorze, zmniejszony został na salę parafialną.

Z pozostałości po franciszkanach jak to można tak nazwać, na terenie parafii pozostała kapliczka św. Marii Magdaleny naprzeciwko kościoła, gruntownie przerobiona w 1856 r., w której znajduje się ołtarz z obrazem św. Marii Magdaleny z XVIII w.

O. Józef Makarczyk OFM-Conv. Miedniki Królewskie

Mantyłki. Francuski powrót do tradycji

Francuskie katoliczki coraz częściej zakrywają głowy podczas Mszy Świętej. Media opisują to jako nowy trend i ciekawostkę. Tymczasem mantylki to powrót do tradycji i dawnych norm Kościoła katolickiego.

Francuski dziennik „La Croix” opublikował tekst, w którym analizuje fenomen zakrywania głów przez katoliczki. **Określa to mianem „nowinki”, choć tak naprawdę zwyczaj ten wywodzi się z samych początków Kościoła.** Jak to się

stało, że mantylki świętują wielki powrót?

TRADYCYJNE NAKRYCIE GŁOWY

Mantylka pochodzi od łacińskiego słowa *mantellum* oznaczającego „okrycie”. To rodzaj welonu albo szala służącego do okrywania głowy. Zwyczajowo wykonana jest z koronki bądź cienkiego jedwabiu. Mantylki są elementem stroju ludowego w Hiszpanii. Poza tym – są rozpowszechnione jako element nakrycia głowy

przez kobiety podczas Mszy Świętej.

NAKAZ ŚW. PAWŁA

Współcześnie w Kościele katolickim nie ma obowiązku zakrywania głowy przez kobiety w trakcie modlitwy czy liturgii. **Choć kiedyś, zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego z 1917 roku, obowiązek ten istniał, obecny Kodeks z 1983 roku go nie precyzuje.**

Nakaz ten ma swoją podstawę w Pierwszym Liście do Koryntian, autorstwa św.

Pawła Apostoła.

„Jeżeli więc jakaś kobieta nie nakrywa głowy, niechże ostrzyże swe włosy! Jeśli natomiast hańbi kobietę to, że jest ostrzyżona lub ogolona, niechże nakrywa głowę! Mężczyzna zaś nie powinien nakrywać głowy, bo jest obrazem i chwałą Boga, a kobieta jest chwałą mężczyzny.” (1 Kor 11, 5-7)

Fragment ten, w którym mowa jest o zakrywaniu głowy przez kobiety w kontekście modlitwy, bywa różnie interpretowany. Niektórzy



uważają, że odnosi się to do nakazu zakrywania głowy w celu okazania uległości Bogu lub zachowania tradycji. Inni interpretują ten fragment jako nawiązanie do ówczesnych zwyczajów kulturowych. Kry- →

Odpust Porcjunkuli

2 sierpnia obchodzimy wspomnienie Matki Bożej Anielskiej z Porcjunkuli. Choć przeżywany obecnie rok jubileuszowy bogaty jest w odpusty udzielane w kościołach stacyjnych, ale tego dnia w każdym kościele parafialnym możemy zyskać odpust zupełny, zwany „odpustem Porcjunkuli”.

Musimy cofnąć się myślą do XIII wieku, stanąć w dolinie spoletańskiej we Włoszech przed maleńką, ówczesnie zupełnie zapomnianą kaplicą, oddaloną o 5 km od Asyżu. Zobaczylibyśmy wówczas Franciszka, który w 1206 roku własnymi rękami ją odbudowuje. Trzy lata później zobaczylibyśmy go, jak 24 lutego słucha Ewangelii o rozesłaniu Dwunastu (Mt. 10,7-10), która staje się jego regułą; ujrzeli byśmy pierwotną wspólnotę franciszkańską, która tam się gromadzi i stamtąd wyrusza głosić słowo Boże; zobaczylibyśmy Klarę, która nocą w niedzielę Palmową 1212 roku przyjmuje z rąk Franciszka habit; bylibyśmy świadkami rozwoju wspólnoty braci, którzy co roku w Zesłanie Ducha Świętego z różnych stron przybywają tam na kapitułę; w końcu zobaczylibyśmy Franciszka, który wieczorem, w sobotę, 3 października 1226 roku, umiera w ukochanej przez siebie kapliczce.

Swoją szczególną troskę do Porcjunkuli Franciszek wyraził sześć miesięcy przed śmiercią, gdy poczuł się bardzo słabo. Tomasz z Celano, autor pierwszej biografii Świętego, podaje: „Chociaż bowiem wiedział, że po wszystkiej ziemi założone zostało Królestwo Niebieskie, i wierzył, że w każdym miejscu Bóg udziela łaski swoim wybranym, to jednak doświadczył, że miejsce kościoła Świętej Maryi w Porcjunkuli napełnione jest

łaską bardziej obfitą i nawiedzone przez duchy z wysoka. Przeto często mówił: *Baczcie, synowie, byście kiedyś nie*



opuścili tego miejsca. Jeśliby was wyrzucono na zewnątrz z jednej strony, wchodźcie z powrotem z drugiej, bo miejsce to jest naprawdę święte i mieszkaniem Boga. Tutaj, gdy byliśmy nieliczni, Najwyższy pomnożył nas w liczbę; tutaj zapalił naszą wolę ogniem swej miłości; tutaj każdy, kto będzie się modlił pobożnym sercem, otrzyma to, o co będzie prosił, a ten, kto zgrzeszy, srożej będzie karany. Dlatego, wszyscy synowie, uważajcie to miejsce mieszkania Boga za godne czci i tutaj z całego serca uwielbiajcie Pana i dziękujcie Mu”.

W 1310 roku biskup Asyżu, Teobaldo, odnotował, że św. Franciszek podczas pobytu w Porcjunkuli otrzymał objawienie, według którego miał udać się do papieża Honoriusza III, przebywającego wówczas w pobliskiej Perugii, z prośbą o odpust zupełny dla kościółka Matki Bożej Anielskiej. Święty miał tam przybyć następnego dnia wraz z bratem Masseo z Marignano. Papież po usłyszeniu prośby zapytał: „O ile lat

tego odpustu prosisz?”. Na co Franciszek odpowiedział: „Ojciec Święty, niech się spodoba Waszej Świętobliwości nie dawać mi lat, ale dusze. Ja pragnę, jeśli się Wam podoba, aby ktokolwiek wejdzie do tego kościółka wyspowiadany i skruszony, był rozgrzeszony z wszystkich swoich grzechów, by mu była darowana wina i kara w niebie i na ziemi, od dnia chrztu aż do dnia i godziny, w której wejdzie do tego kościółka”. Ta śmiała prośba Franciszka miała się spotkać ze sprzeciwem papieża. Nie było bowiem w zwyczaju ówczesnego Kościoła udzielenie odpustu zupełnego w takim przypadku ani, co więcej, by był on możliwy do uzyskania każdego dnia w roku (na dodatek bez składania żadnej ofiary). Wówczas Franciszek odrzekł: „To, o co proszę, nie proszę ze swej strony, lecz w imieniu Tego, który mnie posłał, to znaczy Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Po usłyszeniu tych słów, papież miał powiedzieć: „Podoba się nam, byś otrzymał to, o co prosisz”.

Liczba osób, które w Porcjunkuli doświadczały nawrócenia serca, była dla autorów franciszkańskich najlepszym „dowodem” przemawiającym za autentycznością odpustu związanego z tym miejscem. Odpowiadało to zresztą proroczej wizji jednego z pierwszych współbraci Franciszka: „Widział [on] niezliczoną ilość ludzi dotkniętych bolesną ślepotą, jak trwali wokół tego kościoła z oczyma skierowanymi ku niebu, na klęczkach. Wszyscy łzawym głosem, z rękami wyciągniętymi w górę, wołali do Boga, prosząc o miłosierdzie i światło. I oto przyszedł na nich z nieba olbrzymi blask, rozpostarł się na wszystkich i każdemu udzielił światła i dał upragnione zdrowie”.

ODPUST PORCJUNKULI „DZISIAJ”

16 kwietnia 1921 roku papież Benedykt XV w dokumencie *Constat apprime* oficjalnie potwierdził wielowiekową tradycję „odpustu Porcjunkuli”. Zatem każdy, kto nawiedza ten mały kościółek pod Asyżem w jakimkolwiek dniu roku, może pod zwykłymi warunkami uzyskać odpust zupełny.

Nie trzeba jednak jechać do Włoch, by otrzymać „odpust Porcjunkuli” – 2 sierpnia wystarczy nawiedzić którykolwiek kościół franciszkański albo własny kościół parafialny. W 1967 roku papież Paweł VI, ogłaszając swoją naukę na temat odpustów (*Indulgentiarum doctrina*), ustanowił bowiem

dwa dni w roku, kiedy pod zwykłymi warunkami w kościele parafialnym można uzyskać odpust zupełny: pierwszy z nich to dzień święta tytularnego danego kościoła, natomiast drugi to właśnie dzień Matki Bożej Anielskiej z Porcjunkuli.

Tak więc Matka Boża Anielska ze spoletańskiej doliny nie czeka ze swą pomocą aż do naszej grobowej deski, ale jest wyjątkowo hojna i każdego roku promieniuje na cały świat swymi odpustami. Widać też że w porządku łaski miejsce to można nazwać „genius locci”, bo wybrał je Bóg, a św. Franciszkowi zostało objawione.

**Anna Mroczek,
siostra od Aniołów**



→ tycy zakrywania głowy mówią o kontekście historycznym i środowiskowym – zgromadzeniu pierwszych chrześcijan w Koryncie.

MANTYLKI NA MSZY TRYDENCKIEJ (I NIE TYLKO)

Współcześnie zakryte głowy u katoliczek zaobserwować można najczęściej w środowiskach związanych z Mszą trydencką. Nie jest to obowiązkowe, ale staje się coraz popularniejsze. A jeśli wierzyć „La Croix” – staje się także sposobem wyrazu dla świeżo nawróconych Francuzek.

Kościół katolicki we Fran-

cji odnotowuje coraz większy napływ neofitów. Zdaniem Isabelle Jonveaux, socjolog religii na Uniwersytecie we Fryburgu, **osoby nawrócone mają tendencję do eksponowania zewnętrznych znaków swojej wiary**, aby zaznaczyć swoje nawrócenie. „Noszenie odzieży o charakterze religijnym to również sposób na wyrażenie pewnego radykalizmu”.

MANIFEST WIARY I TOŻSAMOŚCI

Nieco inaczej postrzegają to same kobiety, które zdecydowały się na zakrywanie głowy podczas liturgii. „Dla mnie to osobisty akt duchowy, który pozwala wejść w atmosferę liturgii i pomaga w skupieniu, ograniczając pole widzenia” – mówi 30-letnia Eva z Lyonu, która wiarę katolicką przyjęła przed ośmiu laty. Kobieta nazywa swoją decyzję „owocem prawdziwego rozeznania”.

Podobny proces przeszła również 25-letnia Héloïse, która wychowała się w rodzinie katolickiej, a dzięki lekturze listów św. Pawła lepiej zrozumiała symbolikę i znaczenie stroju. **Zaczęła więc zakrywać głowę podczas liturgii, a z czasem odkryła również Mszę trydencką.** Mantylkę zakłada zarówno podczas niedzielnych Mszy w

formie przedsoborowej, jak i podczas nowych liturgii w dni powszednie.

ŚWIĘTOŚĆ WYMAGA UKRYCIA

Marion, z którą rozmawiał dziennik „La Croix”, do noszenia mantylki skłania świadomość sakralnego charakteru Eucharystii. **Chce w ten sposób zaznaczyć, że jest to wyjątkowy moment w ciągu dnia.** Przyznaje, że wychowała się bez Boga. Potem zetknęła się z islamem, a 10 lat temu przyjęła wiarę katolicką. Dzięki niej odkryła, że **ciało kobiety jest swoim sanktuarium, które zostaje dotknięte palcem**

Boga, gdy nosi w sobie nowe życie.

23-letnia Camille, która nawróciła się dopiero przed dwoma laty, twierdzi, że zakrywanie głowy pomaga jej oprzeć się pokusie patrzenia gdzie indziej. Pozwala jej też uniknąć spojrzeń mężczyzn. Trzeba zostawić miejsce Bogu.

Wszystkie kobiety podkreślają jednogłośnie, że zakrywanie głowy podczas liturgii w żadnym wypadku nie wyraża uległości względem mężczyzn. **Jest to raczej osobisty akt duchowy, znak pokory względem Boga.**

Maria Gierszewska

Weronika Giuliani. Mało znana wielka święta

Odczuwała ostry ból powodowany przez ciernie, a na jej czole wystąpiły krwawe wybroczyny. 3 lata później otrzymała stygmaty. Miała niezwykle mistyczne przeżycie, w którym zamyka bramy piekła, mówiąc: „Dopóki ja będę stała u tych wrót, nikt tędy nie przejdzie”.

Św. Weronika Giuliani (wł. czytaj: Dziuliani) na polecenie spowiednika zostawiła po sobie potężny dziennik. Na 22 tysiącach stron autorka zapisała swoje wizje i doświadczenia mistyczne.

ZACZĘŁY SIĘ ONE WCZEŚNIE

Jej mama, Benedetta, ze zdumieniem przyglądała się bardzo szybkiemu rozwojowi swej najmłodszej córki. Gdy Urszulka (imię z chrztu) miała zaledwie pięć miesięcy, nieoczekiwanie wyslizgnęła się z ramion mamy, aby podbiec do obrazu przedstawiającego Trójcę Świętą. Dziewczynka wyciągała do Świętych Postaci swoje małe rączki, jakby obraz do niej przemawiał, a ona chciała odpowiedzieć na tajemnicze wezwanie. Były to pierwsze samodzielne kroki postawione przez dziecko w dniu uroczystości Trójcy Przenajświętszej.

Mama nie wiedziała o tym, o czym sama Weronika opowie wiele lat później w swoim dzienniku, że postacie na świętych obrazach ożywały przed nią, a ona z nimi rozmawiała. Zdarzało się, że Maryja dawała do jej małych rączek Dzieciątka, a Urszula mogła trzymać w

Zdarzyło się to, gdy wzięła ją ze sobą na targ na zakupy. Mała miała wtedy niewiele ponad roczek. Nagle dziewczynka, zwracając się do jednego z handlarzy, nieuczciwego sprzedawcy oliwy, zaczęła go strofować: „Bądź sprawiedliwy! Bóg cię widzi!”. Nikt się tego po tak małym dziecku nie spodziewał, więc zachowanie dziewczynki wywołało wielkie zdziwienie wśród świadków tej sytuacji. Chyba najbardziej zdumiona była właśnie mama, gdyż były to pierwsze słowa wypowiedziane przez jej córeczkę.

Gdy była już nieco starsza, podczas zrywania kwiatków znowu zobaczyła Dzieciątka Jezus, które powiedziało: „Ja jestem prawdziwym kwiatem”. Wywarło to wielkie wrażenie na dziewczynce, która już wiedziała, że Bóg jest ważniejszy niż wszystko, co stworzone.

Z BRONIĄ W RĘKU

Kilka lat później, podczas Wielkiego Tygodnia, Pan Jezus oznajmił jej z kolei, że będzie musiała walczyć za wiarę. Dziewczyna zrozumiała to dosłownie i zaczęła ćwiczyć się w szermierce oraz w jeździe konnej.

Walki Urszuli nie miały być jednak toczone z bronią w rękę. Pierwszą z nich był spór z ojcem, który chciał atrakcyjną córkę wydać za mąż. Siedemnastolatka miała jednak inne plany: chciała zostać zakonnicą. Gdy tata w końcu wyraził na to zgodę, opór nagle stawiała przełożona franciszkanek. Wędług ksieni przyzwyczajona do

doświadczenia związane z męką Jezusa: ukoronowanie cierniem, ranę w sercu i stygmaty”.

Po ślubach zakonnych, w wieku 18 lat, Weronika miała wizję Chrystusa niosącego krzyż. Od tego czasu cierpiała na ból serca. 15 lat później zobaczyła kielich goryczy, symbolizujący mękę Syna Bożego i zapowiadający, że i ona jej doświadczy. Zaczęło się to w następnym roku, gdy Zbawiciel włożył na jej głowę koronę cierniową. Weronika odczuwała odtąd ostry ból powodowany przez ciernie, a na jej czole wystąpiły krwawe wybroczyny. 3 lata później otrzymała stygmaty. Tak o tym pisała:

„Zobaczyłam jak z Jego najświętszych ran wydobyło się pięć białych promieni i wszystkie skierowały się w moją stronę. Widziałam, jak te promienie stawały się małymi płomieniami. W czterech były gwoździe, w jednym włócznia, jakby ze złota, cała rozżarzona: ona przeszła mi serce na wylot (...), a gwoździe przebiły ręce i nogi. Poczułam wielki ból; ale w tym bólu widziałam, czułam, że jestem całkowicie przemieniona w Boga”.

CZYNIŁA POKUTĘ

Na jej prośbę trzy lata później stygmaty znikły, ale cierpienie pozostało. Kulminacją przeżywania męki Pańskiej było wydarzenie z 1714 r., kiedy to przy licznych świadkach uniosła się nad ziemię, wyciągnęła ręce jak na krzyżu i całym swoim wyglądem wyrażała konanie Jezusa. Trwało to około pół godziny.

Oprócz nadprzyrodzonych cierpień Weronika – za zgodą swoich przełożonych – na swój sposób czyniła pokutę. Na przykład odprowadzała drogę krzyżową z ciężkim krzyżem. Czyniła to po to, aby pokutować za ciężkie grzechy współczesnych jej ludzi i ratować ich przed piekłem.

Mimo nadzwyczajnych doznań i pokut Weronika pełniła normalne posługi w klasztorze: od kucharki do mistrzyni nowicjuszek i przełożonej. Jako mistrzyni nowicjuszek zabraniała im zresztą czytania zarówno rozpraw mistycznych, jak i opowieści o nadzwyczajnych wizjach, które przecież sama miała.

Gdy zaś wreszcie wybrano ją na przełożoną, zatroszczyła się np. o założenie w klasztorze systemu wodociągowego. I właśnie jako ksieni zmarła 9 lipca 1727 r. Ogłoszono ją świętą w 1839 r. Jej ciało zachowało się w nienaruszonej postaci.

Eryk Łazowski i Judyta Katarzyna Woźniak OSCap



Litania do św. Weroniki Giuliani

Chryste, eleison. – *Kyrie, eleison. Chryste, eleison.*

Chryste, usłysz nas. – *Chryste wysłuchaj nas.*

Ojcze z nieba, Boże, – *zmiłuj się nad nami.*

Synu, Odkupicielu świata, Boże,

Duchu Święty, Boże,

Święta Trójco, Jedyny Boże,

Święta Maryjo, Dziewico i Matko – *módl się za nami.*

Święty Józefie, Oblubieńcze Bogarodzicy

Święty Franciszku, bracie Chrystusa ubogiego

Święta Klaro, oblubienico Chrystusa Ukrzyżowanego

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w gorącej miłości

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w przyłgnięciu do Ojca

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w posłuszeństwie Duchowi

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w wytrwałej modlitwie

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w przeżywaniu Pasji

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w noszeniu krzyża

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w darze stygmatów

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w trosce o zbawienie dusz

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w pragnieniu nawracania grzeszników

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w gorliwej służbie

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w codziennej pracy

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w heroicznej pokorze

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w znoszeniu niesprawiedliwości

Święta Weroniko, prawdziwy obrazie Jezusa w oddaniu Maryi Baranku Boże, który gładzisz grzechy świata – przepuść nam Panie.

Baranku Boże, który gładzisz grzechy świata – wysłuchaj nas Panie.

Baranku Boże, który gładzisz grzechy świata – zmiłuj się nad nami.

Módl się za nami święta Weroniko.

Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się. Boże, Ty wstawiłeś świętą Weronikę dziewicę znamionami męki Twojego Syna; dozwól nam za jej przykładem i wstawiennictwem, byśmy upodobnili się do Chrystusa w pokornym przyjęciu krzyża i cieszyli się w dniu Jego chwały. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

MODLITWA W INTENCJI DUSZ CZYŚCOWYCH ZA WSTAWIENICTWEM ŚW. WERONIKI GIULIANI

Panie Jezu Chryste, przez wstawiennictwo Twojej Najświętszej Matki oraz świętej Weroniki Giuliani, którą powołałeś do bycia pośredniczką między Bogiem a duszami czyśccowymi, polecam Ci moich drogich zmarłych..., którzy cierpią, oczekując na pełne zjednoczenie z Tobą, Najwyższą Miłością. Skróć ich męki i pozwól im szybko cieszyć się radością wieczną. Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym na wieki wieków. Amen.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...

ramionach Jezusa, bawić się z Nim i Go pieścić. Zdarzało się, że mały Jezus jadł z nią posiłki! Dla niej było to naturalne. Sądziła, że wszyscy mają podobne doświadczenia. Do dziś zachował się obraz Maryi z Dzieciątkiem z jej pokoju, w którym spędzała czas w dzieciństwie. Weronika pisała też o tym, że już jako mała dziewczynka słyszała wewnętrzne głosy. Była więc wyjątkowo hojnie obdarowana przez Boga, ale też niesamowicie wrażliwa na Jego obecność i działanie.

NIETYPOWE ZACHOWANIE

Jej mama zachowała w pamięci również okoliczności, w których Urszula zaczęła mówić.

wygód dziewczyna z dobrego domu po prostu nie nadawała się do życia w znanym z surowości klasztorze w Citta di Castello.

WYGRANA WALKA O ZAKON

Nasza bohaterka wygrywa jednak i tę walkę. W zakonie przyjmuje imię Weronika. Jak mówił Benedykt XVI, imię to oznacza „prawdziwy obraz”. I rzeczywiście – dodaje papież – „nasza święta stanie się prawdziwym obrazem ukrzyżowanego Chrystusa. Rok później składa uroczystą profesję zakonną [śluby zakonne] i zaczyna się dla niej upodobnienie do Chrystusa przez liczne pokuty, wielkie cierpienia i mistyczne

Ojciec Pio o nieprzeniknionej głębi Mszy Świętej

Święty ojciec Pio, włoski kapucyn stygmatyk całkowicie oddany Panu Bogu zasłynął jako niezwykle spowiednik, wielki cudotwórca i pokorny zakonnik. W sposób bardzo głęboki przeżywał sprawowanie Mszy Świętej. Jego grób od lat jest celem licznych pielgrzymek z całego świata. Drukujemy jego odpowiedzi na temat tego, jak rozumiał i czego doświadczał podczas Mszy Świętej.

Oto zapis rozmowy z o. Pio:

– Ojcie, czym jest dla ciebie Msza Święta?

– Świętym złaczeniem się z męką Jezusa. Moja odpowiedzialność jest tu wyjątkowa, przed całym światem.

– Na co powinienem zwrócić uwagę podczas twojej Mszy?

– Wszystko to, co Jezus wycierpiał w swojej męce w sposób niezasłużony, ja też usiłuję przecierpieć, na ile to możliwe dla ludzkiego stworzenia.

– Czy konasz, ojcie, jak Jezus w ogrodzie?

– Zdecydowanie.

– Czy anioł przychodzi do ciebie, aby cię pocieszyć?

– Tak.

– Ojcie, jak Jezus wyglądał po biczowaniu?

– Prorok mówił: *stał się jedną wielką raną, stał się jak trędowaty*.

– A więc również i ty pokrywasz się ranami od stóp do głów?

– Czyż nie na tym polega nasza chwała? Jeśli już nawet nie starczy miejsca na ciele, by dołożyć nowe rany, będziemy nakładać jedną na drugą.

– Ojcie, gdy jesteś biczowany, jesteś sam, czy ktoś ci pomaga?

– Najświętsza Dziewica mi pomaga, cały raj jest przy mnie.

– Ojcie, Jezus dał mi odczuć, że cierpisz z powodu cierniowej korony.



– W przeciwnym razie ofiara nie byłaby całkowita.

– Czujesz ciernie na czole czy wokół głowy?

– Wokół całej głowy.

– Ojcie, czy grzesznicy ciągną cię za włosy, jak Jezusa?

– Szarpia mnie nawet za kości.

– Ojcie, musisz bardzo cierpieć w czasie Mszy Świętej.

– Nie zaprzataj tym sobie głowy. We Mszy wszystko narasta, aż do końca.

– Ojcie, czy składając najświętszą ofiarę, bierzesz na siebie nasze nieprawości?

– Nie da się inaczej, stanowi to bowiem istotną część Bożej ofiary. Potępienie grzesznika spada na mnie.

– Ojcie, widziałem, jak drżysz, gdy wstępowałeś po

stopniach ołtarza. Dlaczego? Z obawy przed tym, co będziesz musiał znieść?

– Nie przed tym, co miałem znieść, ale z racji tego, co miałem ofiarować.

– Ojcie, dlaczego płaczesz, gdy czytasz Ewangelię podczas Mszy Świętej?

– A co, wydaje ci się, że to banał, że Bóg rozmawia ze swym stworzeniem? I że jest przez nie wciąż odrzucany? I że jest nieustannie raniony przez jego niewdzięczność i opór?

– Ojcie, a czemu płaczesz podczas ofiarowania?

– Chciałbym mnie pozbawić wszystkich sekretów. Niech i tak będzie. Wtedy dusza zostaje oderwana od spraw światowych. Oddzielona od profanum, a włączona w sacram.

– Powiedz mi, ojcie, czemu tak bardzo cierpisz podczas przeistoczenia?

– Bo właśnie wtedy ma miejsce nowe, niezwykle zniszczenie i odnowienie.

– To znaczy, że świat i ludzie w trakcie Mszy Świętej są niszczeni i stwarzani na nowo? I to się dzieje podczas każdej Mszy Świętej? Ojcie, jak ty się utrzymujesz na nogach przy ołtarzu?

– A jak Jezus trzymał się na krzyżu?

– Ojcie, czy to prawda, że sprawcy odwrócili krzyż Jezusa do góry nogami, żeby dobić gwoździe? Jakże to? Także ty czujesz się odwracany?

– Tak, ale nie bój się.

– Ojcie, czy Najświętsza Maryja Panna uczestniczy w twojej Mszy Świętej?

– A jak to sobie wyobrażasz, Matka przestanie się przejmować swoim Synem?

– A aniołowie są obecni, ojcie?

– Masowo.

uczestniczyć we Mszy Świętej?

– Tak, jak uczestniczyły w niej Błogosławiona Dziewica i inne pobożne niewiasty. Tak jak św. Jan brał udział w ofierze eucharystycznej, a potem w tej krwawej na krzyżu.

– Ojcie, jakie korzyści odnosimy z udziału we Mszy Świętej?

– Nie da się ich zliczyć. Ujrzysz je wszystkie w niebie.

– Ojcie, a czym jest komunია święta?

– Jest wewnętrznym i zewnętrznym miłosierdziem, jest miłosnym uciskiem. Módlcie się o to, by Jezus pozwolił wam Siebie doświadczyć w sposób odczuwalny.

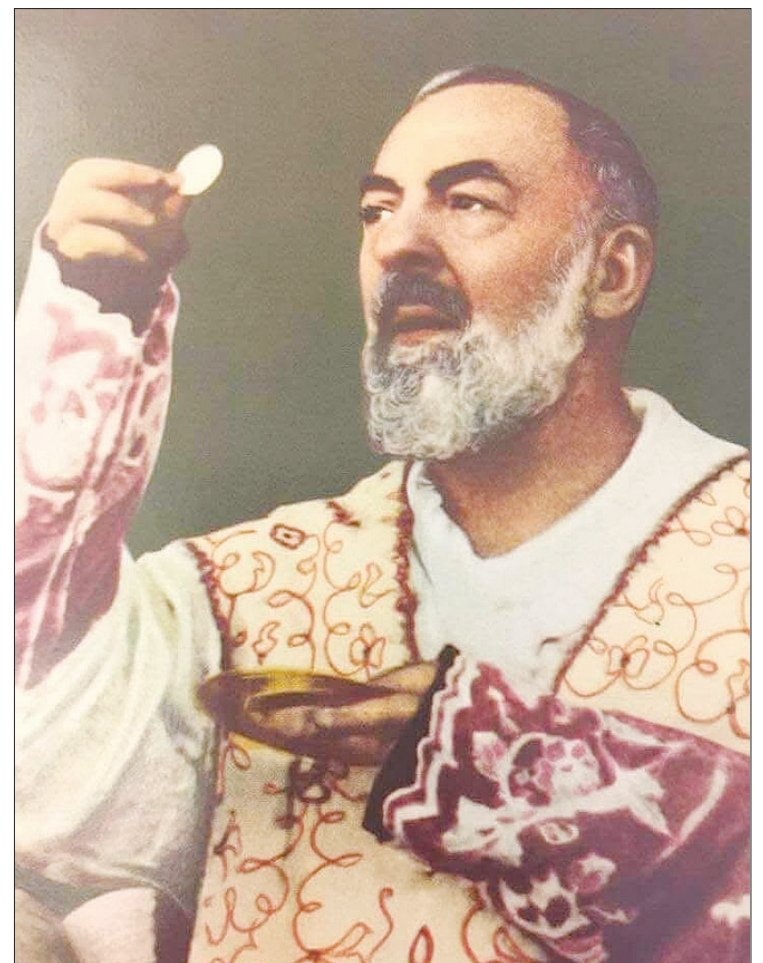
– Czy cierpienie trwa nadal po komunii świętej?

– Tak, są to udręki miłosne.

– Czy ty także umierasz podczas sprawowania Mszy Świętej?

– Mistycznie, podczas przyjmowania komunii świętej.

– Umierasz bardziej z miło-



– Czy odczuwasz ból z powodu pragnienia i opuszczenia Jezusa?

– Tak.

– A czy Jezus Ukrzyżowany miał wyniszczone wnętrze?

– Należałoby raczej powiedzieć: wypalone.

– Co Dziewica Maryja robiła u stóp Jezusa Ukrzyżowanego?

– Cierpiała, widząc cierpienie swego Syna. Ofiarowywała swój ból i udręczenie Jezusa Ojcu Niebieskiemu dla naszego zbawienia.

– Ojcie, jak powinniśmy

ści czy z bólu?

– Dla obu racji, ale bardziej z miłości.

– Na kim spoczęło ostatnie spojrzenie umierającego Jezusa?

– Na Jego Matce.

Poruszająca rozmowa. Od kąd zapoznałem się z tymi wyznaniem świętego mistyka z San Giovanni Rotondo, inaczey uczestniczę w Eucharystii.

Urywek z książki ks. Roberta Skrzypczaka „Nadchodzą barbarzyńcy” Wyd. Esprit, Kraków 2024 r.



Najbardziej rozgarnięty człowiek świata o Bogu

Świadek Younghona Kima obiegło świat. Jego mocne, pełne odwagi słowa o wierze w Boga stały się wiralem i poruszają miliony serc.

Kiedy człowiek z najwyższym IQ [ang. czytaj: ajkiu] na świecie przemawia, ludzie słuchają. Tak właśnie stało się, gdy dr YoungHoon Kim – oficjalnie uznany za posiadacza rekordowego IQ wynoszącego 276 – zabrał głos w mediach społecznościowych, aby ogłosić swoją chrześcijańską wiarę. [red. – IQ, czyli iloraz inteligencji (ang. Intelligence Quotient), to miara używana do oceny zdolności intelektualnych osoby w porównaniu do populacji. Wyraża się ją w punktach na skali, gdzie średnia wynosi 100, a odchylenie standardowe zazwyczaj 15 (w zależności od testu). IQ mierzy różne aspekty inteligencji, takie jak logiczne myślenie, rozwiązywanie problemów, pamięć, zdolności językowe czy przestrzenne.]

CHRYSTUS JEST MOJĄ LOGIKĄ

We wczesnych godzinach porannych 18 czerwca 36-letni południowokoreański naukowiec opublikował post, ale głęboką wiadomość na swoim profilu X (Twitter): „Jako posiadacz najwyższego na świecie rekordu IQ wierzę, że Jezus Chrystus jest Bogiem, drogą, prawdą i życiem”.

Post natychmiast stał się wiralowy, zyskując ponad 22 miliony wyświetleń w ciągu kilku dni i przyciągając setki tysięcy reakcji. W świecie, który często stawia inteligencję przeciwko wierze, nieskrępowana deklaracja wiary Kima okazała się niezwykle i inspirującym świadectwem dla niezliczonych obserwatorów.

Kim był zaskoczony i oniesmielony masową reakcją na jego tweet. Jednak zamiast pławić się w internetowej sławie, szybko wyjaśnił, że ma na myśli wyższy cel. W kolejnym poście ten geniusz-ewangelista napisał, że „wykorzysta tę okazję, aby poprowadzić wiele dusz do Boga”, jak udostępnił Church Times.

Następnie podkreślił ten zamiar krótkim okrzykiem zaufania: „Amen. Chrystus jest moją logiką”.

Te cztery proste słowa – „Chrystus jest moją logiką” – zwięźle oddają przekonanie Kima, że wiara i rozum idą w parze. Jego zdaniem ostatecznym fundamentem prawdy nie jest sam ludzki intelekt, ale sam boski Logos (Słowo). Jest to sentyment, który

odzwierciedla długoletnie nauczanie Kościoła katolickiego, że wiara i rozum wzajemnie się uzupełniają; jak napisał święty Jan Paweł II: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

WIARA I INTELEKT ZJEDNOCZONE

Kim jest YoungHoon Kim? Poza napisaniem viralowego tweeta [Viral – treść, która błyskawicznie zyskuje popularność w internecie dzięki udostępnianiu przez użytkowników], Kim znany jest jako naukowiec i przedsiębiorca o naprawdę niesamowitym umyśle. Jego iloraz inteligencji wynoszący 276 – prawie dwukrotnie wyższy niż typowy poziom geniuszu – został zweryfikowany przez wiele organizacji, takich jak World Memory Championships i Mensa, oficjalnie nazywając go rekordzistą najwyższego IQ na świecie.

Jest założycielem i dyrektorem generalnym NeuroStory, inicjatywy badawczej tworzącej rozwiązania w zakresie zdrowia mózgu oparte na sztucznej inteligencji przy wsparciu rządu Korei Południowej. Założył również United Sigma Intelligence Association (globalną sieć dla wyjątkowo utalentowanych osób) i zasiada w zarządzie Lifeboat Foundation, która koncentruje się na ochronie ludzkości przed zagrożeniami technologicznymi, jak wyjaśnia Catholic News Agency. Krótko mówiąc, Kim poświęcił swoje życie pogoni za wiedzą i innowacjami.

Jednak pomimo całej swo-

„Wiara nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy, pokłada w nim ufność. Jak łaska opiera się na naturze i pozwala jej osiągnąć pełnię, tak wiara opiera się na rozumie i doskonali go. Wiara i rozum to jakby dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

Jan Paweł II

jej mocy umysłu i wyróżnień, Kim jest równie pasjonatem dążenia do prawdy w Bogu. Imponujące jest to, że posiada tytuł licencjata z teologii chrześcijańskiej na Uniwersytecie Yonsei w Seulu – doświadczenie, którego można by się nie spodziewać po prezencie firmy technologicznej.

W poprzednim poście na X Kim nazwał nawet studiowanie teologii „jedną z najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłem w życiu”, opisując ją jako „ostateczną dyscyplinę ze wszystkich dziedzin nauki”. To połączenie głębokiej wiary i intelektu jest właśnie tym, co nadaje wagę



jego publicznemu świadectwu.

Oto człowiek, który przeanalizował niezliczone filozofie i ideologie, a mimo to z radością głosi, że Jezus Chrystus jest Bogiem. W rzeczywistości Kim wyjaśnił na X, że po wyczerpujących badaniach „tylko chrześcijaństwo zapewnia logicznie uzasadnione rozwiązanie problemu zła, cierpienia i zbawienia”.

Dla niego chrześcijański światopogląd zaspokaja zarówno poszukiwanie logicznej spójności przez umysł, jak i poszukiwanie sensu przez serce.

„BIBLIĘ NIE TRZEBA AKTUALIZOWAĆ” – PRZE- ŚLANIE NA WSPÓŁCZE- SNE CZASY

Dr Kim nie poprzestał na jednym tweecie. Podbudowany pozytywną reakcją, kontynuował dzielenie się swoimi przekonaniami w kolejnych postach, prawie tak, jakby prowadził jednoosobo-

Jasne jest, że ten genialny naukowiec nie widzi konfliktu między najnowszą wiedzą a starożytną wiarą – wręcz przeciwnie, przyjmuje chrześcijaństwo jako prawdę w najczystszej postaci.

Odważne stanowisko Kima odbiło się szerokim echem wśród wielu osób czytających jego posty. Pozytywne reakcje napłynęły z całego świata, szczególnie od innych chrześcijan, którym serce nie posiada się z radości na widok tak znanego intelektualisty broniącego wiary.

WIARA W PARZE Z GENIUSZEM

Ewangelista Stuart Knechtle zabrał głos na Instagramie, zauważając, że deklaracja Kima „nawiązuje do największych umysłów, jakie kiedykolwiek widział ten świat, z których wielu twierdziło, że Jezus jest Bogiem, od Newtona po Keplera, Galileusza, Boyle’a, C.S. Lewisa [i] Dostojewskiego”.

Rzeczywiście, historia pełna jest genialnych naukowców, pisarzy i myślicieli, których wiara w Chrystusa szła w parze z ich geniuszem. Świadek Kima potwierdza, że wiara w Boga nie jest oznaką ignorancji, ale mądrości i pokory. Jeden z fanów wyraził swoją radość w mediach społecznościowych: „Rekordzista najwyższego IQ na świecie... wierzy, że Jezus Chrystus jest Bogiem... TAK! Jezus jest KRÓLEM!”.

Dla niezliczonych ludzi widok „najmądrzejszego człowieka na świecie” bez skrepowania wychwalającego Pana był źródłem zachęty i nadziei.

WIARA KWITNIE W KOREI POŁUDNIOWEJ: ŚWIATŁO NADZIEI

To nie przypadek, że to inspirujące świadectwo pochodzi z Korei Południowej – kraju, w którym chrześci-

jaństwo doświadczyło fenomenalnego wzrostu w ciągu ostatniego stulecia. W 1900 roku chrześcijanie stanowili tylko około 1 proc. populacji Korei; dziś około jedna trzecia mieszkańców Korei Południowej to chrześcijanie, jak podaje Christian Century. Jest to podzielone na około 17 proc. protestantów i 6 proc. katolików.

Historia Kościoła katolickiego w Korei Południowej jest szczególnie fascynująca, ponieważ Kościół rozwijał się bez księży. Seul jest dziś miejscem jednych z największych wspólnot wiernych na świecie, a Korea Południowa stała się jednym z czołowych krajów wysyłających misjonarzy. Podczas wizyty w tym kraju w 2014 roku papież Franciszek pochwalił wiarę Koreańczyków, zauważając, że „wiara w Chrystusa zapałała głębokie korzenie w waszej ziemi i przyniosła obfite owoce”.

Dr YoungHoon Kim jest doskonałym przykładem tej owocnej wiary. Jego odwaga, by publicznie wyznać Chrystusa przed milionami ludzi, odzwierciedla żywotność Kościoła, który nadal kwitnie, nawet w bardzo nowoczesnym i wykształconym społeczeństwie.

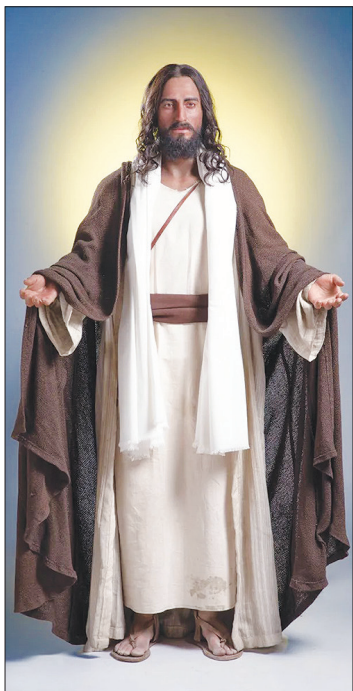
Viralowe wyznanie wiary Kim inspiruje zarówno wierzących, jak i sceptyków. Służy jako przypomnienie, że nikt nigdy nie jest „zbyt inteligentny”, by wierzyć – w rzeczywistości nasz dany przez Boga rozum może prowadzić nas ku Bogu, a nie od Niego. Jak dobrze ujął to sam Kim, naszym ostatecznym celem jako istot ludzkich jest poszukiwanie i poznawanie naszego Stwórcy.

W Jezusie Chrystusie ten bijący rekordy geniusz odnalazł „drogę, prawdę i życie” i pragnie, by poznał je cały świat.

Cerith Gardiner

Czy Bóg ma poczucie humoru?

To pytanie może wydawać się frywolne lub niepożądane, ale wcale tak nie jest. To ważne i pełne szacunku pytanie. Dlaczego? Ponieważ zdrowy humor i żartobliwa wymiana zdań pomagają wносить radość, lekkość serca i zdrową perspektywę do naszego życia. Czy możemy wyobrazić sobie całą tę wspaniałą lekkość serca bez związku z Bogiem?



Czy Bóg ma poczucie humoru? Z całą pewnością! Bez wątplenia! Jezus uczy, że Bóg jest źródłem wszystkich dobrych rzeczy. Humor, figlarność i zdrowe przekomarzenie się to dobre, zdrowe rzeczy. Ich ostateczne źródło może znajdować się tylko w Bogu.

Dlaczego są to dobre rzeczy? Jaką pozytywną rolę

odgrywają w naszym życiu?

Freud kiedyś zasugerował, że czasem możemy lepiej zrozumieć rzeczy, patrząc na ich przeciwieństwa. Jakież są przeciwieństwa humoru, figlarności i przekomarzenia się? Widzimy je w trzech rzeczach: nadmiernej powadze, niepotrzebnej irytacji i pompatyczności (żadna z nich nie jest zdrowa).

Rozważmy taki przykład: Prawie całe moje dorosłe życie spędziłem w religijnej wspólnotie mężczyzn, i ogólnie rzecz biorąc, było to pozytywne i dające życie doświadczenie. Jednak wśród (dosłownie) setek mężczyzn, z którymi dzieliłem wspólnotę przez ponad pięćdziesiąt lat, zdarzały się czasem osoby nadmiernie poważne, których obecność w pokoju wspólnoty lub przy stole mogła skutecznie pozbawiać pomieszczenie radości.

Przypominam sobie jeden taki incydent przy stole, kiedy ktoś opowiedział dość dosadny żart (pikantny, choć nie w złym guście). Większość z nas zareagowała gromkim śmiechem, ale gdy tylko śmiech ucichł, jeden z naszych współbraci, ciężkim i nadmiernie pobożnym tonem, zapytał: „Czy opowiedziałbyś taki żart przed Najświętszym Sakramentem?”. To nie tylko zakończyło śmiech w pokoju i wprowadziło pewną ciężkość do naszego spotkania, ale także skutecznie wysssało z pomieszczenia cały tlen.

Nadmierna powaga, choć nie jest moralnym niedostat-

kiem, może sprawić, że stajemy się zbyt surowi wobec wymagań rodziny i wspólnoty, którym nigdy nie możemy w pełni sprostać. Z drugiej strony, figlarność, humor i przekomarzenie się, gdy są zdrowe, mogą dostarczyć ważnego „smaru” dla życia rodzinnego i wspólnotowego.

Na przykład, kiedy dołączasz do zgromadzenia zakonnego, składasz ślub, że będziesz żył we wspólnocie (w moim przypadku mężczyzn) przez resztę życia. Co więcej, nie masz możliwości wyboru, z kim będziesz żył. Jesteś po prostu przypisany do wspólnoty, która nieuchronnie będzie obejmowała członków o bardzo różnym temperamencie od twojego i z którymi normalnie nie wybrałbyś życia.

Cóż, żyłem w tego typu religijnej wspólnocie przez prawie sześćdziesiąt lat i, z bardzo nielicznymi wyjątkami, było to dające życie i przyjemne doświadczenie; głównie dlatego, że niemal zawsze miałem szczęście żyć we wspólnocie, gdzie częścią naszego etosu była codzienna wymiana humoru, figlarności i przekomarzenia się. Modlitwa i wspólna misja oczywiście były głównym spoiwem, które nas trzymało razem, ale humor, figlarność i przekomarzenie się były smarem, który trzymał drobne napięcia i zawodowe ryzyko pompatyczności na dystans.

Interesujące jest to, że klasyczni greccy filozofowie rozumieli miłość jako skła-



dającą się z sześciu komponentów: **Eros** – zauroczenie i przyciąganie; **Mania** – obsesja; **Asteismos** – figlarność i przekomarzenie się; **Storge** – opieka; **Philia** – przyjaźń; **Agape** – altruizm. Kiedy definiujemy miłość, zazwyczaj uwzględniamy większość tych komponentów, z wyjątkiem Asteismos, figlarności i przekomarzenia się. Płacimy za to cenę.

Mój oblat, mistrz nowicjatu, wspaniały francusko-kanadyjski ksiądz, kiedyś opowiedział nam (grupie młodych nowicjuszy) żart z przesłaniem. Brzmi on tak: *rodzina planowała ślub swojej córki, ale nie mogła pozwolić sobie na wynajem miejsca na uroczystości po ceremonii kościelnej. Więc ksiądz zaoferował: „Dlaczego nie skorzystacie z wejścia, przedsionka kościoła? Jest tam wystarczająco dużo miejsca na przyjęcie. Przynieście ciasto i zróbcie tam przyjęcie”. Wszystko było w porządku, dopóki ojciec panny młodej nie zapytał księdza, czy mogliby przynieść alkohol na przyjęcie. Ksiądz odpo-*

wiedział bardzo stanowczo: „Absolutnie nie! Nie możecie mieć alkoholu w kościele!” Ojciec panny młodej zaprotestował: „Ale Jezus pił wino na weselu w Kanie”. Na co ksiądz odpowiedział: „Ale nie przed Najświętszym Sakramentem!”.

Ten żart może służyć jako przypowieść, ostrzegając nas przed odbieraniem Bogu humoru i figlarności.

Bóg ma poczucie humoru, figlarność i talent do przekomarzenia się, znacznie przewyższający najlepszych naszych komików. Jak mogłoby być inaczej? Czy możesz wyobrazić sobie spędzanie wieczności w niebie bez śmiechu i figlarności? Czy możesz wyobrazić sobie Boga, który jest doskonałą miłością, ale z którym bałbyś się żartować i przekomarzać? Czy ostatni śmiech przed śmiercią ma być naszym ostatnim śmiechem na zawsze? Nie. Bóg ma poczucie humoru, które bez wątpienia będzie dla nas wszystkich cudowną niespodzianką.

O. Ron Rolheiser OMI

„Ile osób pracuje w Watykanie? Połowa”. Najlepsze żarty świętych

ŚWIĘTY JAN XXIII

Papież Jan XXIII słynął z poczucia humoru.

Pewnego dnia włoski dziennikarz zapytał go:

Wasza Świątobliwość, ilu ludzi pracuje w Watykanie? Papież zastanowił się przez chwilę i odpowiedział: - Mniej więcej połowa!

Kiedy indziej, gdy odwiedzał przyjaciela w Szpitalu Ducha Świętego w Rzymie, zakonnica powitała go słowami:

- Ojcie Świąty, jestem Matką Przełożoną Ducha Świętego. - Cóż za tytuł! Ja jestem tylko służką służ Bożych.

Pewnego razu Jan XXIII zapytał małego chłopca, kim chciałby zostać, gdy dorośnie.

Policjantem albo papieżem - powiedział młody człowiek. - Na twoim miejscu wybrałbym policję. Spójrz na mnie, każdy może zostać papieżem!

ŚWIĘTY FILIP NERI

Nazywano go „świętym radości” lub „Bożym błaznem”. Filip Néri zawsze miał wielkie poczucie humoru, z którego robił użytek nawet w stosunku do ludzi, którzy przychodzili do niego do spowiedzi.

Kiedy pewna kobieta wyznała mu, że go oczerniła, święty zadał jej zdumiewającą pokutę: *Zanim udzieli ci rozgrzeszenia, idź do domu, weź kurę i ją oskub. Następnie przejdź się po okolicy, porozrzucaj pióra i wróć. Następnego dnia skruszona gaduła wróciła. Święty poprosił ją, by poszła i zebrała wszystkie pióra na ulicy. - Ale to niemożliwe - powiedziała. - Jak widać, łatwiej jest rozpowszechniać plotki niż naprawiać ich skutki.*

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

Jan Paweł II to kolejny święty i papież znany ze swo-

jego humoru. Uwielbiał żartować, a cały jego długi pontyfikat zasłynął z wielu dowcipów.

Pewnego dnia, zapytany przez dziennikarzy o swoje zdrowie, odpowiedział:

Nie wiem, nie czytałem jeszcze dzisiejszych gazet.

Albo gdy członek Kurii próbował rozmawiać z nim po polsku, Jan Paweł II odpowiedział z szerokim uśmiechem na ustach:

Mówisz po polsku tak, jak ja mówię po koreańsku!

ŚWIĘTY WAWRZYNIEC

Inni święci potrafili zachować odrobinę humoru nawet w obliczu śmierci, jak na przykład święty Wawrzyniec, męczennik z III wieku.

Tradycja głosi, że gdy leżał na ruszcie na środku publicznego placu, krzyknął:

Możecie mnie teraz obrócić. Jestem już wystarczająco upieczony z tej strony!

ŚWIĘTY TOMASZ MORE

Ten XVI-wieczny angielski mąż stanu i filozof również zdołał zażartować ze swoim katem, zanim został ścięty.

Gdy wspiął się na szafot, poprosił swoich katów o pomoc, po czym natychmiast zapewnił ich, że nie będzie jej potrzebował, aby zejść.

Święty Tomasz More był również znany ze swoich ironicznych spostrzeżeń, takich jak: *Gdyby honor był odpłatny, wszyscy byłiby honorowi.*

ŚWIĘTY PATRYK

Autorstwo tego żartu, przypisywanego patronowi Irlandii, jest niepewne; ale faktycznie mógł on pochodzić z jego ust:

Nigdy nie ufaj psu, że będzie pilnował twojego jedzenia.

ŚWIĘTY OJCIEC PIO

Włoski kapucyn jest najbardziej znany ze swojej wielkiej pobożności, ale miał też wiel-

kie poczucie humoru. Lubił dogryzać penitentom i żartować z otaczającymi go ludźmi.

Pewnego dnia mężczyzna cierpiący na łysienie przyszedł do ojca Pio i poprosił go: *Ojcie, módl się, aby przestały mi wypadać włosy. - Jego popros - ojciec Pio wskazał na osobę schodzącą po schodach za nim. Mężczyzna odwrócił się i zobaczył całkowicie łysiego kapucyna, z głową błyszczącą jak lustro.*

Pewnego razu mieszkanie Rzymu postanowił odwiedzić ojca Pio. Obawiając się, że w jego okolicy grasują złodzieje, zaczął myśleć: *Ojciec Pio, odwiedziłbym cię, ale musisz pilnować mojego domu. Kiedy przybył do San Giovanni Rotondo, przyznał się zakonnikowi. Następnego dnia wrócił, aby się pożegnać, a Ojciec Pio powiedział do niego: - Jeszcze tu jesteś? A ja się pocę, trzymając drzwi twojego domu!*

O. Pio i dusze czyścicowe

Któregoś dnia poprosiłem o modlitwę za duszę pewnego pisarza, w okresie młodości bardzo go lubiłem. Nie wyjaśniłem nic więcej. Nie podałem imienia pisarza. Ale Ojciec Pio doskonale zrozumiał, kogo miałem na myśli. Zrobił się czerwony na twarzy, jakby poczuł przykrość, litość i ból cierpienia innych.

Ból za tę duszę, której nie brakowało duchowej pomocy i modlitw. Powiedział: «Za bardzo kochał». Gdy zapytałem go — raczej spojrzeniem niż słowami — ile czasu dusza ta miała zostać w czyścicu, odpowiedział: „Co najmniej sto lat!”. Tego samego wieczoru Ojciec Pio powiedział: „Trzeba modlić się za dusze czyścicowe. To niewyobrażalne, ile mogą zrobić dla naszego dobra duchowego, przez wdzięczność okazywaną tym, którzy wspominają je na ziemi i modlą się za nie”.

Kilka lat później Ojciec Pio rozwinął swoją myśl na ten temat (wydaje mi się, że było to przy okazji sprawy Genoeffy). „Modlitwa tego, który cierpi i ofiarując prosi o łaski Boże dla dobra bliźnich jest miłsza Bogu, trafia w głąb serca Bożego”. Modlitwa dusz czyścicowych jest skuteczniejsza w oczach Boga, gdyż cierpią (jest to cierpienie miłości: wobec Boga, do którego dążą, i wobec bliźniego, za którego się modlą). Inne wydarzenie, które pamiętam bardzo dokładnie, każe mi rozmyślać nad skutecznością modlitwy. Na wstępie chciałbym zauważyć, że wielokrotnie słyszałem jak Ojciec Pio wypowiadał się na temat tego, że przeznaczenie duszy wynika, czy też wręcz zależy, od postawy ducha w ostatnich chwilach przed śmiercią, od tych ostatecznych przeżyć wiary i skruchy, które mogą uratować duszę

od niebezpieczeństwa śmierci duchowej. Mówię o tym w sensie pozytywnym, w sensie zbawienia.

„Zdziwiłbyś się, ale w raju znajdują się dusze, których nie spodziewałyś się tam ujrzeć” — powiedział mi pewnego popołudnia, w latach 50., nie pamiętam dokładnie, w którym to było roku. Była ładna pogoda i Ojciec Pio siedział na rozsypującym się murku ogradzającym klasztorny warzywnik. Wielu z nas towarzyszyło mu wtedy po nabożeństwie niesporów, ale te słowa skierował do mnie. Kilka lat wcześniej, dowiedziawszy się o śmierci pewnej osoby, znanej ze swojego ateizmu (przynajmniej w deklaracjach), z pewnym niepokojem poprosiłem Ojca Pio o modlitwę za nią, ale on odparł: „Przecież już nie żyje!”. Znaczenie słów Ojca Pio odnalazłem nie w sensie, że dusza ta była już zgubiona, ani w sensie, że wszelka modlitwa

była daremna. Moją myślą było to, że jego modlitwa mogła zaprowadzić tę duszę na drogę oczyszczenia i zbawienia, post mortem. Powiedziałem: „Ależ ojcze, przecież dla Boga nie istnieje przed ani po: dla Boga istnieje tylko wieczne teraz. Wasza modlitwa może zostać zaliczona do warunków stawianych przez Boga, aby dusza nie zginęła”. To było sedno tego, co powiedziałem, nawet jeśli nie dokładnie tymi słowami. Ojciec zaczerwienił się na twarzy i z uśmiechem na twarzy zmienił temat.

Pod koniec 1937 roku zmarł ojciec Bernardo d'Apicella, ówczesny prowincjał braci kapucynów. Według zwyczaju, wszyscy księża kapucyni z prowincji odprawili trzy Msze w jego intencji, według reguł kapucyńskich. Pewnej nocy, o tej samej godzinie, o której nastąpiła śmierć ojca Bernarda, po

skończonej modlitwie Ojciec Pio zabierał się do opuszczenia kościoła, by udać się na spoczynek, który trwał zwykle dwie lub trzy godziny. Jednak zanim to uczynił, zbliżył się do barierki prezbiterium i spojrzał na tabernakulum, aby z pobożnością pozdrowić Jezusa, przed pozostawieniem Go w towarzystwie aniołów. Gdy patrzył na tabernakulum, zobaczył jasno i wyraźnie zmarłego ojca Bernarda, który kierował się do zakrystii. Ojciec Pio był świadkiem tego zdarzenia przez trzy kolejne noce; opowiedział o tym wielu braciom. Ojciec Raffaele, towarzysz i przełożony Ojca Pio tak skomentował to wydarzenie: „Możliwe, że ojciec Bernardo ukazał się Ojcu Pio, żeby podziękować mu za jego modlitwy i aby dać mu do zrozumienia, że do uwolnienia jego duszy z czyścica potrzebował dalszych modlitw”.

Czyścić jako oczyszczenie przez miłość

Wyobraź sobie, że rodzisz się niewidomy i żyjesz w dorosłości, nigdy nie widząc światła ani kolorów. Następnie, dzięki cudownej operacji, lekarze przywracają ci wzrok. Co poczułbyś, otwierając oczy po raz pierwszy? Zachwyt? Dezorientację? Ekstazę? Ból? Czy może połączenie wszystkich tych uczuć?

Teraz znamy odpowiedź na to pytanie. Tego rodzaju operacje przywracające wzrok zostały przeprowadzone i nadal są wykonywane, a my mamy pewne wskazówki, jak reaguje osoba, która po raz pierwszy otwiera oczy i widzi światło oraz kolory. To, co się dzieje, może nas zaskoczyć. Oto, jak J.Z. Young, autorytet w dziedzinie funkcji mózgu, opisuje, co się dzieje:

„Pacjent po otwarciu oczu nie odczuwa przyjemności; wręcz przeciwnie, uważa to doświadczenie za bolesne. Zgłasza jedynie wirującą masę światła i kolorów. Okazuje się, że nie jest w stanie podnosić przedmiotów za pomocą wzroku, rozpoznawać, czym one są, ani ich nazwać. Nie ma pojęcia o przestrzeni z obiektami w niej, choć zna przedmioty i ich nazwy poprzez dotyk. „Oczywiście” — powiesz — musi minąć trochę czasu, zanim nauczy się je rozpoznawać wzrokiem”. Nie trochę czasu, ale bardzo dużo czasu, w zasadzie lata. Jego mózg nie został przeszkolony w zasadach widzenia. Nie jesteśmy świadomi, że takie zasady istnieją; myślimy, że widzimy,

jak to mówimy, naturalnie. Ale w rzeczywistości nauczyliśmy się całego zestawu zasad w dzieciństwie”. (Patrz: Emilie Griffin, *Souls in Full Flight*, s. 143-144)

Czy to może być pomocna analogia dla tego, co dzieje się z nami w tym, co katolicy nazywają czyścicem? Czy oczyszczenie, którego doświadczamy po śmierci, można rozumieć w ten analogiczny sposób, czyli jako otwarcie naszej wizji i serca na światło i miłość tak pełne, że zmuszają nas do tego samego rodzaju bolesnej rewizji i rekonceptualizacji, które właśnie opisano? Czy czyścić można rozumieć jako objęcie przez Boga w taki sposób, że doskonale ciepło i światło tak przyćmiewają nasze ziemskie pojęcia miłości i wiedzy, że, podobnie jak osoba niewidoma od urodzenia, która otrzymała wzrok, musimy boleśnie zmagać się w ekstazie tego światła, aby dostosować się do radykalnie głębszego sposobu myślenia i kochania? Czy czyścić można rozumieć nie jako nieobecność Boga ani jako jakiś rodzaj kary lub odpłaty za grzech, ale jako to, co dzieje się z nami, gdy w końcu zostajemy w pełni objęci, w ekstazie, przez Boga, doskonałą miłość i doskonałą prawdę?

Czyż nie do tego zmierzają już w tym życiu wiara, nadzieja i miłość, trzy cnoty teologalne? Czy wiara nie jest poznaniem wykraczającym poza to, co możemy pojąć? Czy nadzieja nie jest zakotwiczeniem siebie w czymś, co wykracza poza

to, co możemy kontrolować i zagwarantować sobie? A czy miłość nie jest sięganiem poza to, co naturalnie przychodzi nam emocjonalnie?

Św. Paweł, opisując naszą kondycję na ziemi, mówi, że w tym życiu widzimy tylko „jakby w zwierciadle, niejasno”, ale po śmierci zobaczymy „twarzą w twarz”. Jasno podkreśla, że opisując nasz obecny stan na ziemi, wskazuje na pewną ślepotę, wrodzoną ciemność, niezdolność do rzeczywistego widzenia rzeczy takimi, jakie są. Warto też zauważyć, że mówi to w kontekście, w którym wskazuje, że już teraz w tym życiu wiara, nadzieja i miłość pomagają przezwyciężyć tę ślepotę.

Oczywiście, to tylko pytania, być może niepokojące zarówno dla protestantów, jak i katolików. Wielu protestantów i ewangelikalnych odrzuca samą koncepcję czyścica, twierdząc, że biblijnie istnieją tylko dwa wieczne miejsca: niebo i piekło. Z kolei wielu katolików odczuwa niepokój, gdy czyścić wydaje się być pozbawiony popularnego wyobrażenia jako miejsca lub stanu oddzielnego od nieba. Ale czyścić pojmowany w ten sposób, jako pełne otwarcie naszych oczu i serc, powodujące bolesną rekonceptualizację rzeczy, może uczynić tę koncepcję bardziej akceptowalną dla protestantów i ewangelikalnych oraz pomóc oczyścić ją z niektórych fałszywych popularnych konotacji w katolickiej pobożności.



Prawdziwe oczyszczenie może dokonać się tylko przez miłość, ponieważ tylko wtedy, gdy doświadczamy prawdziwego uścisku miłości, wyraźnie widzimy nasz grzech takim, jaki jest, i otrzymujemy łaskę, by go przezwyciężyć. Tylko światło rozprasza ciemność, a tylko miłość wypędza grzech.

Teresa od Dzieciątka Jezus czasami modliła się do Boga: „Ukarz mnie pocałunkiem!” Uścisk pełnej miłości jest jedynym możliwym oczyszczeniem

z grzechu, ponieważ tylko wtedy, gdy jesteśmy objęci miłością, naprawdę rozumiemy, czym jest grzech, i tylko wtedy otrzymujemy pragnienie, wizję i siłę, by żyć w miłości i prawdzie.

Ale to wdarcia się miłości i światła może być jednocześnie zachwycające i dezorientujące, ekstatyczne i niepokojące, cudowne i bolesne, euforyczne i cierpiące — nic mniej niż czyścić.

O. Ron Rolheiser, OMI

Podczas konsystorza Papież Leon XIV ogłosił, że w ramach Jubileuszu Nadziei 7 września br. w Rzymie zostaną kanonizowani bł. Carlo ACUTIS i bł. Pier Giorgio FRASSATI.

Niżej przedstawiamy sylwetki nowych świętych.

Carlo Acutis – nie tylko komputerowy geek

Wielu kojarzy go jako genialnego informatyka w bluzie z kapturem, który stworzył multimedialną wystawę cudów eucharystycznych. Ale to tylko część jego historii. Beatyfikowany przez papieża Franciszka w 2020 roku, zakochany w Eucharystii, znany z uczestnictwa w codziennej Mszy świętej i adoracji Najświętszego Sakramentu. Ale jego wiara przekładała się też na konkretne gesty miłości wobec ludzi.

Jedną z takich historii opowiedział Rajesh Mohur, wieloletni pracownik rodziny Acutisów, który często towarzyszył Carlo podczas codziennych obowiązków. Pewnego dnia, gdy chłopiec szedł do kościoła, zobaczył śpiącego na kartonie bezdomnego mężczyznę – Emmanuela. Zatrzymał się. Wzruszenie było tak silne, że rozplakał się na oczach Mo-

hura. Nie potrafił zignorować tego, co zobaczył. Gdy Carlo wrócił do domu, poprosił rodziców, by kupili śpiwór dla mężczyzny, oraz by pozwolili mu codziennie wieczorem przynosić Emmanuelowi jedzenie. Tak też się stało.

Mohur wspomina, że Carlo zawsze interesował się losem ubogich. Z własnej kolacji odkładał porcje dla bezdomnych. Oszczędzał pieniądze, by kupować koce i podstawowe artykuły potrzebującym. Gdy któregoś dnia spotkał boso stojącego mężczyznę na ulicy w zimnym Mediolanie, oddał mu własne buty i wrócił do domu w samych skarpetkach.

Rajesh Mohur mówi o nim: „To był bardzo wyjątkowy chłopiec, z ogromną wiarą. Nauczył mnie wielu rzeczy. Dzięki niemu sam przyjąłem chrzest i odszedłem od hinduizmu”. Te słowa nie brzmią jak przesadna pochwała, lecz świadectwo

– tego, jak Carlo swoją prostotą i dobrocią prowadził innych do Boga.

«Mówiłem mu, że jest niezwykle dobry – wspomina Mohur. – A on odpowiadał: *Ja nic nie zrobiłem. To Bóg zrobił we mnie rzeczy wielkie*».

To zdanie powraca kilkakrotnie w dokumentalnym filmie *A Santidade é Possível* (Świętość jest możliwa). Carlo nie skupiał się na sobie. Nie planował zostać bohaterem Kościoła. Chciał tylko być przyjaciелеm Jezusa, na co dzień, konkretnie, bez przyciągania uwagi do siebie.

Był też uważny. Kiedy zobaczył, że siostry zakonne krzywo patrzą na jego pieska o imieniu Chiara (tak samo jak święta Klara), przestał go wołać po imieniu w miejscach sakralnych, by nie sprawić komuś przykrości. Jako dziecko zauważył zapłakaną nianię swojego kolegi i zorganizował



dla niej pomoc finansową, rezygnując z własnego prezentu urodzinowego.

W jednej ze scen filmu pojawia się pytanie: „Dlaczego Carlo został świętym?”. Pada odpowiedź: „Bo nie ignorował Ewangelii. Brał ją dosłownie”.

Święty w trampkach uczył, co znaczy żyć naprawdę. Na kilka dni przed śmiercią Carlo, cierpiąc na białaczkę, powiedział rodzicom: „Ofiaruję to wszystko za papieża i Kościół, by nie musieć przechodzić przez czyszciec”. Miał wtedy 15 lat. Zmarł 12 października 2006 r., w przeddzień rocznicy ostatniego objawienia w Fatimie. Jego ciało spoczywa dziś w Asyżu – miejscu, które kochał i które inspirowało jego prostotę.

Kiedy odbył się jego po-

grzeb, w drzwiach kościoła stała niespodziewana procesja – bezdomni i ubodzy. Ludzie, których znał tylko on. Ludzie, którym niósł posiłek, śpiwór, ciepłe słowo. To właśnie oni przynieśli kolejny dowód jego świętości – obecnością.

Historia Carla porusza młodych z pokoleń *Zet* i *Alfa*, którzy uważają go za swojego świętego i wielką inspirację życiową. Pomódlmy się więc za jego wstawiennictwem, by młodzież odnajdywała, jak on sens życia w Bogu i potwierdzała to dziełami miłosierdzia.

Artykuł powstał na podstawie wypowiedzi Rajesha Mohura z filmu dokumentalnego „A Santidade é Possível – A Vida de Carlo Acutis”, produkcji „Minha Biblioteca Católica”.

Bł. Pier Giorgio Frassati. Młodzieniec Ośmiu Błogosławieństw

Rozmowa z Wandą Gawrońską, siostrzenicą bł. Piotra Giorgia Frassatiego

Niesamowite, pełne pasji i radości życie Pier Giorgia Frassatiego może być dla nas potężną inspiracją i drogą, którą możemy podążać każdego dnia. Drogą, gdzie najważniejszym lekiem na każde zło jest miłość – szczególnie do najbardziej potrzebujących pomocy: ubogich, chorych i odrzuconych. Tych, którzy źle się mają. Również tych, którzy są bogaci w środki materialne, ale żyją bez nadziei.

Pani Wanda Gawrońska, siostrzenica Pier Giorgia Frassatiego, od lat zajmuje się skarbem – dziedzictwem, jakie pozostawił po sobie jej wujek, brat jej mamy Luciany. Tym drogocennym skarbem jest jego piękne życie, które można ująć w przesłaniu: *Verso l'alto*, czyli zawsze „w górę”!

Dodajmy, że dziadek pani Wandy i ojciec Pier Giorgia, Alfred Frassati, był ambasadorem i senatorem Królestwa Włoch, a także dziennikarzem i założycielem słynnego czasopisma „La Stampa”, które z powodzeniem istnieje do dziś. Jedyna siostra Pier Giorgia, Luciana, wyszła za mąż za polskiego dyplomatę Jana Gawrońskiego.

Można więc powiedzieć metaforycznie, że pani Wanda odziedziczyła słowiańską duszę i urodę oraz serce i włoski temperament – pasję dobrego

życia, zawsze *Verso l'alto*.

- Jest na pewno wiele niezwykłych rodzinnych wspomnień i świadectw z życia wujka, błogosławionego Pier Giorgia. Które z nich są dla Pani szczególnie bliskie sercu?

Wszystko, co dotyczy Pier Giorgia, jest dla mnie ważne. Pamiętam do dziś, kiedy moja mama Luciana opowiadała mi o rodzeństwie różne historie.

Szczególnie poruszające było to, że już od najmłodszych lat Pier Giorgio wyróżniał się jako dziecko. Można powiedzieć, że już wtedy Pan Bóg miał dla niego swoje plany. Kiedy miał zaledwie 5 lat, otworzył drzwi osobie, która pukała do naszego domu rodzinnego w Turynie. W progu stała nieszczęśliwa, uboga kobieta z dzieckiem, które nie miało butów. Mały Pier Giorgio zareagował natychmiast – zdjął swoje buty i ofiarował je dziecku.

Pier Giorgio inspirował wszystkich do świętości, a jego refleksje poruszają do dzisiaj. Choćby ta:

„Nasze zdrowie musi być oddane tym, którzy go nie mają, bo inaczej byłaby to zdrada tego wielkiego daru Bożego, którego my doznajemy”.

– To prawda. Któregoś lata Pier Giorgio został w Turynie, ponieważ martwił się, że jeśli wyjedzie na wakacje, to kto

będzie opiekował się chorymi i ubogimi?

– „Chrystus odwiedza mnie w Komunii Świętej każdego dnia. A ja odwiedzam się Jemu w skromny sposób – odwiedzając Jego biednych”.

Na pytania, jak udaje mu się chodzić do przykrych, zaniedbanych miejsc, w których mieszkają ubodzy, odpowiadał:

„Wokół cierpiących, wokół biednych widzę światło. Światło, którego my nie mamy”.

Pier Giorgio widział w ubogich twarz Jezusa. Pielęgnował swoich „podopiecznych” z sercem i wielkim oddaniem do końca. Mówił, że cierpienie nie jest smutkiem, ale że najgorszą chorobą jest samotność!

Na dzień przed „powrotem do Domu Ojca” powiedział mojej mamie, aby zajrzała do jego kieszeni i wyjęła całą zawartość. To były leki, zastrzyki, a także różne notatki. Poprosił mamę o pióro, którym napisał list do kolegi z prośbą i wskazówkami, gdzie ma zanieść jakie leki, a nawet pomóc w zapłacie długu z konta bankowego Pier Giorgia.

Mama wspominała, że w dniu jego uroczystego pożegnania – pogrzebu – byli prawie wszyscy mieszkańcy Turynu. Wśród nich wielu nieznanych rodzinie osób. Ubogich, którzy dopiero teraz, w momencie pożegnania, ze zdumieniem odkrywali rodzinę swojego

przyjaciela, Pier Giorgia.

Anasza rodzina ze zdumieniem odkryła jego nieznane, ukryte serce i oblicze. Zaskoczona wielkim tłumem nieznanym jej osób, a także setkami karteczek i telegramów, w których wszyscy wyrażali swoją bliskość z naszą rodziną po stracie Pier Giorgia.

Czas pokazał, że to nie była strata, tylko nowe życie, w którym Pier Giorgio w dalszym ciągu pomaga i wstawia się za nami do Bożej Opatrzności.

- Święty Jan Paweł II nazwał Pier Giorgia w dniu jego beatyfikacji „Człowiekiem Ośmiu Błogosławieństw”.

Tak, dla mnie osobiście ważne jest to, że Jan Paweł II wskazywał na Pier Giorgia jako wzór do naśladowania dla młodego pokolenia, szczególnie młodzieży akademickiej, doceniając jego wyjątkowe życie – właśnie w duchu Ośmiu Błogosławieństw.

Ojciec Święty doceniał jego zaangażowanie społeczne, aktywność i głęboką wiarę. Pier Giorgio włączał się również aktywnie w politykę.

Kiedy miał 20 lat, powstała katolicka Partia Ludowa założona przez księdza Luigiego Sturzo. Mój wujek od razu się zapisał, bo uważał, że sama miłość i życzliwość nie wystarczą, aby pomóc najbardziej potrzebującym.

Miał rozeznanie – pomimo

młodego wieku – że potrzebne są reformy w prawie, aby polepszyć i wesprzeć życie ludzi, którzy tego potrzebują. Wszystko to miało dokonywać się w duchu Ewangelii. Dlatego ważne było, aby mogli się w te życiodajne reformy angażować także katolicy.

Jan Paweł II podkreślał szczególną wrażliwość Pier Giorgia na los ubogich i chorych. Myślę, że to jest przesłanie dla każdego z nas – do niesienia pomocy i zwalczania obojętności wobec cierpienia w każdym wymiarze.

- Zbliża się dzień kanonizacji błogosławionych: Pier Giorgia i Carlota Acutisa. Które z Ośmiu Błogosławieństw najbardziej odzwierciedla te dwie niezwykle osoby?

Wspólna kanonizacja dwóch młodych błogosławionych uważam za jeszcze jeden podarunek od Bożej Opatrzności, ponieważ Pier Giorgio i Carlos są współczesnymi świętymi – akurat na nasze czasy.

Jestem pewna, że każde z Ośmiu Błogosławieństw było wskazówką dla naszych współczesnych świętych.

Dobra nowina jest taka, że każdy z nas może kierować się tymi wskazówkami – ja i ty możemy podążać drogą Ośmiu Błogosławieństw, *Verso l'alto*, zawsze w górę!

Iwona Flisikowska

Renowacja zakrystii w kościele św. Piotra i Pawła



Dzięki wsparciu Instytutu Polonica w kościele pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła w Wilnie przy użyciu współczesnych technologii odrestaurowano plafony w zakrystiach.

Plafony - dzieło włoskiego artysty Martino Altomonte prawdopodobnie od XVII wieku nie były oczyszczane. Z biegiem czasu pokryły się warstwami zabrudzeń. Dzięki nowoczesnym technologiom dziś można dotrzeć do oryginału malowidła. Metoda laserowa jest nie tylko bezpieczna, lecz także mniej czasochłonna. Oczyszczenie jednego plafonu zajmuje 1 dzień. Na tym jednak prace się nie kończą. Kolejny etap wymaga metod ręcznych. Barokowe arcydzieła przedstawiają scenę ewangeliczną, w której Chrystus wyciąga Piotra z wody oraz wizję świętego Stanisława Kazimierczyka. W przyszłym roku w planach jest wyremontowanie kopuły i transeptu świątyni. Koszt renowacji sięga 600 tys. EUR.

Wada czy zaleta?

Pewna gospodyni poszła nad rzekę, aby nabrać wody, niosąc dwa dzbany przywiązane do jarzma. Jeden dzbanek był pęknięty. A gdy gospodyni wróciła do domu, połowa wody z pękniętego dzbanka powoli wylała się. Sytuacja ta trwała dość długo. Pęknięty dzban bardzo się tym zmartwił i uważał, że nie nadaje się do niczego. Po pewnym czasie zwrócił się do gospodyni i zapytał:

– Jak możesz mnie znosić, przecież jestem do niczego?

Gospodyni uśmiechnęła się i powiedziała:

– Czy zauważyłeś, że wzdłuż ścieżki, którą niosę wodę, rosną kwiaty? Wiedziałem o twojej szczególnej cesze i dlatego zasadziłem nasiona kwiatów po twojej stronie ścieżki. Więc podlewasz je za każdym razem, gdy wracamy do domu. Dlatego mogę podziwiać te cudowne kwiaty i dekorować nimi swój dom. Gdybyś nie był tym, kim jesteś, to piękno by nie istniało.

Morał: *Nasze ograniczenia i wady możemy przekształcić w zalety, dzięki którym będziemy mogli pomagać innym.*



Przypowieść o życiu

Zapytano kiedyś mądrego człowieka, co go najbardziej zadziwia?

Odpowiedział:

"Człowiek. Najpierw poświęca swoje zdrowie, aby zarobić pieniądze. Następnie wydaje pieniądze, aby odzyskać zdrowie. Czyniąc to, tak bardzo martwi się o swoją przyszłość, że nigdy nie cieszy się teraźniejszością. W rezultacie nie żyje ani w teraźniejszości, ani w przyszłości. Żyje tak, jakby nigdy nie miał umrzeć, a kiedy umiera, żałuje, że nie żył".

Wydaje nam się, że całe życie jest jeszcze przed nami. Ale życie mija bardzo szybko... Czas jest nieubłagany... Doceniaj każdy dzień swojego życia... Każdy przeżyty dzień jest cudem!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY
NA PIESZĄ PIELGRZYMKĘ

ŚLADAMI SIÓSTR OD ANIOŁÓW



WANDY BONISZEWSKIEJ
I
HELENY MAJEWSKIEJ



3 SIERPNIA 2025 ROKU

10.30 WYRUSZAMY Z KOŚCIOŁA ŚW. JERZEGO W BUJWIDZACH
14.30 MSZA ŚWIĘTA W KAPLICY ŚW. IGNACEGO LOYOLI W
PRYCIUNACH



Na wesole

W trakcie ślubu u dominikanów ojciec, który przewodził liturgii, zapomniał, jak pan młody ma na imię. Więc odsunął mikrofon na bok i po cichu pyta:

- Jak pan ma na imię?

Pan młody, zestresowany, nic się nie odzywa i patrzy jak na głupka, więc dominikanin powtarza trochę głośniejsze:

- Jak pan ma na imię?

Pan młody dalej nic, a cały kościół powoli, nie wiedząc, o co chodzi, zaczyna szemrać, więc dominikanin jeszcze głośniejsze:

- Jak pan ma na imię?

Pan młody w końcu zebrał się w sobie. Wstał, podszedł do mikrofonu, pochylił się i odpowiada:

- Pan ma na imię Jezus.

Prenumerata 2025

Szukasz interesującej, budującej, budzącej, kształcącej lektury?

Kup, a jeszcze lepiej, zaprenumeruj "Spotkania".
Nasz indeks 0102.

Cena - 0,86 € za miesiąc; 2,59 € - za 3 miesiące;
5,17 € - za 6 miesięcy; 10,35 € - roczna.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na Litwie.

Spotkajmy się w "Spotkaniach"!

Część materiałów pochodzi z:

www.aleteia.pl; www.wilno.tvp.pl; www.wilnoteka.lt; www.opoka.pl; www.ronrolheiser.com; www.glosojcapio.pl; www.kapucynki.pl

23.XI.2003 r. redakcja "Spotkań" dokonała Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi.

"Spotkania" - gazeta katolicka * Wydawca: parafia Ducha Świętego w Wilnie * Nr rejestracji: 1527 * Nakład 1600 egz. *

Redakcja: ks. Tadeusz Jasiński, Teresa Worobiej. Skład: Irena Ingielewicz *

Adres redakcji: LT-01131 Wilno, ul. Dominikonu 8, e-mail: spotkaniagazeta@wp.pl

„Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku”.

